

BLUSZCZ

*społeczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



W a r s z a w a,
S o l e c 87.

„BLUSZCZ“
społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy
Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a
pl. Z a m k o w y
telefon 2-39-40.

telefon 2-44-18.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelną) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*
Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*
Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*
Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87. tel. 2-44-18 i 5-87-03.
KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

O wychowaniu przyszłych ojców — *J. Krawczyńska*. Poezje: Jezioro — *Andrzej Świt*. Wychowanie i szkoła: Wychowawcze znaczenie rodziny — *Zofja Iwaszkiewiczowa*. Zamość artystyczny. Nieumyślna cnota — *Wanda Melcer*. Konkurs graficzny Komitetu Propagandy — *S. P. O.* Dwie siostry — *Hanna Skarbek*. Praca o której za mało wiemy — *Hanna Koryzna*. Z teatrów — *S. P. O.* Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Komposty — *Marzenna Saryusz-Stokowska*. Pielęgnowanie roślin balkonowych — *Łepkowska*. Truskawki w doniczkach, dojrzewające w końcu marca — *M. Łepkowska*. Kalendarzyk ogrodniczy — *M. S. S.* Dom i gospodarstwo: Owoce jagodowe i pestkowe — *Wanda Dobrzańska*. Przepisy gospodarskie — *Melba*. Mody i roboty.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5,20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a : Tow. Wydawnicze „Bluszcza”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

zł.			zł.		
$\frac{1}{1}$	str. tekstu	— 700.—	$\frac{1}{1}$	str. okł.	— 500.—
$\frac{1}{2}$	„ „	— 400.—	$\frac{1}{2}$	„ „	— 250.—
$\frac{1}{4}$	„ „	— 200.—	$\frac{1}{4}$	„ „	— 150.—
$\frac{1}{8}$	„ „	— 100.—	$\frac{1}{8}$	„ „	— 80.—
$\frac{1}{16}$	„ „	— 50.—	$\frac{1}{16}$	„ „	— 50.—
$\frac{1}{32}$	„ „	— 30.—	$\frac{1}{32}$	„ „	— 30.—
Okładka III-cia			Okładka IV-ta		
			zł.		
			$\frac{1}{1}$	str. okł.	— 600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcza” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelnicze. jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU” powinny nabywać tylko te tomy, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

Przegląd

SPOŁECZNO-LITERACKI ILUSTROWANY TYGODNIK KOBIECY

O wychowaniu przyszłych ojców

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu kochająca matka gotowa była wydać kilkunastoletnią córkę za mąż zaraz po maturze, albo i nie czekając ukończenia jej „edukacji” szkolnej, polecić jej, by słuchała swego męża, jak dotychczas słuchała rodziców i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku oczekiwać od wychowanej pod kloszem i wychuchanej w atmosferze domowo - salonowej dziewczeczki, by z całą powagą i odpowiedzialnością podjęła obowiązki żony, pani domu i w najbliższym czasie — matki.

Obowiązki, o których wiedziała trochę z pieśni i powieści, cośnecóż powierzchownie z zacnego przykładu własnej matki, czy ciotki. Obowiązki o których coś tam jej kładziono w uszy, ale do których nie przygotowano jej ani naukowo, ani praktycznie.

Czy dziś jeszcze nie znalazłoby się sporo matek, które za swój najświętszy obowiązek uważają trzymanie córek pod kloszem, które lękają się dla nich każdego powiewu świeżego powietrza myśli i każdego swobodnego ruchu wśród obcego świata, tego nie jestem tak bardzo pewna. Jeżeli tyle oburzenia ściągają niektóre lektury dorastających dziewcząt, albo wprowadzone w niewielu szkołach uświadamianie seksualne, to należy przypuszczać, że tradycja klosza, zaciemniająca młodej dziewczynie pogląd na życie i odbierająca jej swobodę ruchów, jeszcze panuje dość wszechwładnie w sferach mieszczańskich i inteligenckich.

W rodzinach biednych, proletarjackich, gdzie nie może być mowy o chowaniu córek pod szklanym kloszem, gdzie znają one od dzieciństwa ciężką pracę zarobkową i życie nie pozostawia im żadnych złudzeń o swych tajemnicach, tam również niema żadnego przygotowania celowego do przyszłej roli kobiety, jako gospodyni, żony i matki.

Z całym brakiem logiki rodzice i wychowawcy, całe społeczeństwo oczekuje od wychowanego po-

za rzeczywistym życiem stworzenia, by umiało i chciało sprostać trudnym i ciężkim obowiązkom rodzinnym, domowym i społecznym.

Obecnie szkoła stara się częściowo nadrobić te braki wychowania rodzinnego; wprowadzono do szkoły powszechnej naukę gospodarstwa domowego i pielęgnowania dzieci, wprowadzono wiadomości z biologji i higieny, nieco bardziej zbliżone do rzeczywistości ludzkiej, niż to bywało dawniej, gdy o jajku kurzem mówiło się przez trzy lekcje, ale dzieci ludzkie przynosił pocziwy bociek.

Wiemy jednakże, iż ów postęp szkolny jest niezmiernie kruchy; owa nauka gospodarstwa domowego dość iluzoryczna. Albo piec kuchenny dymi, albo zbrakło jakiegoś garnka podczas lekcji gotowania, albo wogóle niema miejsca na urządzenie kursu gospodarczego, albo, jak ostatnio, zredukowano nauczycielki gospodarstwa domowego.

Podobnie i z ową higieną i wychowaniem seksualnem: jeżeli lekarz szkolny ma zrozumienie tych spraw i chęć do podjęcia trudnego tematu, młodzież dowie się o racjonalnych zasadach dbałości o zdrowie i higieny wieku dojrzewania, higieny macierzyństwa. Ale jeżeli lekarz woli mówić tylko o kwasach żołądkowych i budowie włosa, to dziewczęta zostaną matkami wraz z całym zapasem przesądów, zasłyszanych w domu lub wśród starych kumoszek.

W każdym razie jest pewna tendencja wychowania przyszłych matek, są pewne w tym kierunku próby.

Z chłopcami jest jeszcze gorzej, bo nikt nie robi najmniejszego wysiłku w tym kierunku, by dorastającym młodzieńcom uprzytomnić ich przyszłe obowiązki rodzinne, by zaszczepić im jakiegokolwiek pojęcie o życiu domowym, o zadaniach ojca. Chłopcy, puszczeni od dziecka swobodnie w życie erotyczne, nie mogą obronić się przed najgorszymi doświadczeniami, nie mając żadnego stałego gruntu pojęć

o celach i obowiązkach życia osobistego. Wszystko idzie na los przypadku, z falą temperamentu lub ambicji.

O obowiązkach ojca, które niewątpliwie powinny być uświadomione i określone w umyśle chłopca wcześniej, niż samo ojcostwo, czy małżeństwo mężczyzny, czyż mówi się kiedy naprawdę w okresie wychowywania chłopca, w domu, albo w szkole? Czy wogóle zastanawia się ktoś z wychowawców i rodziców nad tą odpowiedzialnością, jaka spadnie na mężczyznę, ojca rodziny? Czy nadaje się jakkolwiek kierunek wychowawczy, czy stwarza się jakąś bodaj atmosferę, sprzyjającą uformowaniu przyszłych ojców?

Nikt nie zaprzeczy, że zagadnienie to jest ważne. Że od jakości ojca, od charakteru, jaki wnosi mężczyzna w życie rodzinne, od jego zdrowia, poglądów, energii, dzielności zależeć będzie w wysokiej mierze byt rodziny, jej podstawy etyczne i, oczywiście, jakość przyszłych pokoleń.

Weszło jednak u nas w zwyczaj sprawę tę bagatelizować: od mężczyzny oczekuje się **bardzo mało** w życiu rodzinnym. Niesłusznie. Wyrządza się mu wielką krzywdę moralną, a przerzucanie obowiązku i odpowiedzialności w całej przewadze na kobietę narusza równowagę rodziny, w której czynniki troiste: ojca, matki i dzieci powinny mieć swą dobrze określoną i dobrze ustosunkowaną rolę.

Rola ojca i jego obowiązki nie są dziś tem, czem były za „dawnych, dobrych“ czasów. Znikło już stare pojęcie „głowy rodziny“, które dawało mężczyźnie przewagę, dochodzącą do tyranji, nad kobietą i dzieckiem. Mimo iż kodeksy cywilne jeszcze zachowały niejedną przeżytek władzy ojcowskiej, władza ta faktycznie skruszała wraz z wyzwoleniem i usamodzielnieniem się umysłowym i pracą zarobkową kobiety, wraz z przemianą pojęć o dziecku i jego samoistnym rozwoju w ramach rodziny. Zapowiedź „stulecia dziecka“ realizuje się w szybkim tempie. Dziecko stało się **kimś** w pełnym słowa znaczeniu, przestało być czemś, niemal przedmiotem, zesłanym z nieba ku utrapieniu lub zabawie rodziców, albo jako nowa siła do eksploatacji w przedsiębiorstwie rodzinnym.

Władza, jako moc panowania nad rodziną, skończyła się dla ojca w pewnym sensie, a raczej przeniosła się z pola czysto materialnego i brutalnego działania siłą i postrachem w dziedziny autorytetu moralnego. Nie stała się przez to łatwiejsza, wręcz przeciwnie, o wiele trudniejsza. Bo władzę, opartą na fizycznej sile i strach, może zdobyć byle jaki mężczyzna, lecz autorytet moralny nie jest właściwością pospolitą i musi być wypracowany rozumem i poświęceniem, siłą charakteru jednostki.

Rodzina jest dziś zespołem trzech równorzędnych, choć różnych czynników, działających w zgodnym porozumieniu. Jeżeli więc ubolewa się nad upadkiem władzy i powagi ojcostwa w rodzinie, to nie widzi się snąć tej uszlachetniającej przemiany, jakiej uległa rola ojca. Ojciec dziś nie jest ani mniej

potrzebny, ani mniej ważny w życiu rodzinnym, niż był za czasów patryarchalnego ustroju, opartego na terrorze głowy rodziny. Ojciec w pojęciu, odpowiadającym współczesnemu poziomowi społecznemu, ojciec idealny, ma do spełnienia piękną, trudną i niezwykle ofiarną rolę.

Jak dawniej, obowiązki ojca obejmują przede wszystkim materialne utrzymanie potomstwa. Czy współdziała dziś w tym obowiązku matka zarabująca, czy nie, jest to fakt uznany przez wszystkie społeczeństwa, za bezsporny, a wyłączenie z pod tego obowiązku potomstwa nieślubnego w wielu już kodeksach nowoczesnych zostało przekreślone.

Drugi podstawowy obowiązek ojca już z dziedziny moralnej, to kierownictwo moralne rodziną, przede wszystkim w wychowaniu dzieci, aż do doprowadzenia ich do samodzielności materialnej i moralnej. Rola ta uzgadniana nie tylko z matką, jako czynnikiem współrzednym, lecz w znacznej mierze i z dzieckiem, które według pojęć współczesnych ma prawo do rozwoju w myśl swych upodobań i zdolności, jest arcytrudna i odpowiedzialna. Znamy wszyscy wypadki, w których trudności tej sprawy doprowadziły do ciężkich przeżyć wewnętrznych ojca, a nikomu nie jest tajne, w ilu wypadkach konflikty na temat wychowania dzieci doprowadzają do zaognień, starć, niemal zerwania rodziców między sobą, do burz i zerwania między rodzicami a dziećmi, szukającymi swej drogi własnej w życiu.

Aby tej roli sprostać, nie wystarczy być tylko mężczyzną, „silnym mężczyzną“, łamiącym przeszkody, bezwzględny tyranem. Trzeba być naprawdę człowiekiem, bez względu na poziom wykształcenia i sfery społecznej, kulturalnym, tą wyższą kulturą serca i ducha, jaka dostępna jest zarówno analfabatom jak filozofom, czy ludziom czynu.

Jest bardzo wielu ojców o wzruszającej dobroci i poświęceniu dla swych dzieci, jest wielu ojców troskliwszych niż matki w codziennych staraniach o dziecko, jest wielu ojców, nadających mądry kierunek postępowaniu i charakterowi młodzieży, jest wielu ojców, serdecznych towarzyszy i tkliwych opiekunów swych dzieci. Od małości poprzez wiek rozwoju intelektualnego, na całe życie zachowuje się ten wpływ miłości i poświęcenia ojcowskiego, jak najdroższy stygmat duchowy.

Jedna ze znanych działaczek społecznych na polu eugeniki, p. wizytatorka Teodora Męczkowska, mówiąc o wychowaniu seksualnym młodzieży, poruszyła raz analogję, która uderzyła mnie nie tylko swą głęboką trafnością wewnętrzną, lecz pięknnością i obrazowym charakterem. Mówiła o przykładzie przyrodniczym, o biologicznych więzach ojcostwa, najidealniej występujących w życiu ptaków. Ów ptak - ojciec, żywiciel i opiekun gniazda, pełnego młodych, wydaje mi się tu naprawdę wzruszającym i szlachetnym przykładem dla człowieka i powinienby stać się żywym symbolem wychowawczym dla przyszłych ojców ludzkich.

Zbyt trudną byłoby rzeczą rozwijać tu jakieś

plany owego wychowania przyszłych ojców. Wydaje mi się jednak, że jest to sprawa niezbędna, że zająć się nią muszą czynniki wychowawcze, fachowcy i społecznicy, lekarze i ideologowie. Widzę jednak możliwość realizowania tych postulatów wychowawczych nietylko w programie nauczania szkolnego, ile w programie wychowawczym, zarówno domu, jak szkoły, w wytworzeniu odpowiedniej atmosfery w społeczeństwie. Zwróćmy uwagę na zagadnienie, traktowane dotychczas z podziwu godną lekkomyślnością.

Trzeba też pamiętać, że współczesna moralność uspołeczniona żąda od ojca coraz większej odpowiedzialności za powołanie do życia potomstwa. W ustroju sowieckim prawo jest nieubłagane, jeżeli chodzi o alimenty ojca dla dziecka, bez względu na to, czy

rodzice żyją ze sobą i czy związek ich był trwały, czy przygodny. Sam fakt ojcostwa (w razie niepewności, kto jest ojcem, płacą alimenty wszyscy przypuszczalni ojcowie) wymaga od mężczyzny ponoszenia odpowiedzialności, przynajmniej w granicach jego możliwości materialnych.

Ta surowa moralność, nieznana społeczeństwu mieszczańskiemu, zatroskanemu przede wszystkim o zachowanie dóbr materialnych dla prawnego potomstwa drogą dziedziczenia majątków, jest wyraźną wskazówką, w jakim kierunku idzie reforma obyczajowa. Wbrew rozluźnieniu się więzów rodzinnych w proletariacie pod wpływem nędzy, a w sferach mieszczańskich pod wpływem dostatku, zwycięża przyrodniczo - prosty i chrześcijańsko - surowy pogląd na rolę i odpowiedzialność ojca.

J. Kramczyńska.

ANDRZEJ ŚWIT.

Jezioro

*A daleko, daleko — las, jak pies, przymarował —
księżyc chodził po niebie, złote gwiazdy calował...*

*Woda czarna i srebrna złote gwiazdy topiła,
kołysała serdecznie, kołysała, tuliła...*

*A po stronie bezleśnej, wśród sitomia i trzciny
były nasze podgwiezdne, pełne łez zaślubiny,*

*zaślubiny żalosne z nocą, niebem i wodą,
i z szeroką, szeroką jeziorową urodą.*



Jezioro.

(fot. Podgębski).

Na pogodną atmosferę domu składa się nie tylko nastrój rodziców i osiągnięta przez nich równowaga ducha oraz takt, równość i konsekwencja w postępowaniu, ale również stosunek do wszystkich osób, przebywających pod jednym dachem, czy to będzie stara, trochę zdzienniała ciotka lub kuzynka, czy jakiś nudny, biedny krewny, przychodzący czasem na obiad czy na kolację, czy bona, nauczycielka, czy doraźnie przyjęta na kilka dni krawcowa, czy wspólnie żyjąca z rodziną służąca. Na to, aby wytworzyła się przyjazna dla celów wychowawczych, radosna, pogodna atmosfera w rodzinie trzeba, żeby tym wszystkim, którzy do niej wchodzi, było dobrze, by nie byli nadmiernie obciążani pracą i wyzyskiwani, by w każdym z nich uznano człowieka, mającego prawo do własnego życia, mającego własne smutki i radości. Mówiąc o pogodnej atmosferze domu, nie trzeba sądzić, że chodzi tu o wytworzenie dzieciom jakichś ciepłarnianych warunków, o odgrodzenie ich zupełnie od trosk, kłopotów, zmartwień, bólów i otoczenie ich tylko radością, pogodą, wesołością.

Wpływ, wywierany na życie rodziny przez przykre przejścia, troski, smutki, niepowodzenia bywa różny, zależnie od wartości moralnej pojedynczej rodziny i od warunków jej wewnętrznego pożywania. Wobec przeciwności słabi się rozpraszają, a silni łączą. Gdy nadejdą ciężkie chwile dla rodziny kochającej się, solidarnej, to siły jej tylko wzrosną, poświęcenie jednych doda odwagi drugim, każdy chętnie się zgadza na jakieś ograniczenia, staje na swoim stanowisku i spełnia, co do niego należy, nikt samotny nie płacze, bo wszyscy razem dzielą wspólny smutek.

W każdej sferze społecznej, w każdym środowisku wychowanie rodzinne musi oddziaływać przez wymienione wyżej czynniki: wytworzenie odpowiedniej atmosfery, uspołecznienie, kształcenie zainteresowań, wyrabianie poczucia moralnego, szacunku i umiejętności pracy, rozwijanie uczuć religijnych. Podkreślając tak silnie znaczenie wychowania rodzinnego, musimy postawić duże wymagania rodzicom, musimy uznać konieczność przygotowania ojców i matek do ich misji wychowawczej. Tymczasem przygotowując młodzież do jakiegoś zawodu, do spełniania obowiązków obywatelskich, ucząc ją wszelkich umiejętności, zapominamy często o przygotowaniu jej do życia w rodzinie, do małżeństwa i obowiązków rodzicielskich.

Nietylko córki, ale i synowie muszą zrozumieć, że będą ponosić odpowiedzialność za wychowanie przyszłego pokolenia. „Dajcie nam matki” mówił Napoleon, my dziś wołamy: „Dajcie nam i ojców”. Wiemy, że intuicja nie zastąpi umiejętności wychowywania, konieczność kształcenia rodziców jest coraz lepiej rozumiana, bo nikt nie wątpi, że lepiej szerzyć umiejętność wychowania wśród rodziców, niż poprawiać źle wychowane dzieci. Tak często słyszy się narzeka-

nia na upadek rodziny w dobie kryzysu, lecz niezaw-
sze są one wynikiem spostrzeżeń głębszych.

Z ankiety przeprowadzonej przeze mnie wśród młodszej i starszej młodzieży robotniczej na pytanie: czym w życiu moim jest ojciec, a czym matka? na które otrzymałam przeszło 2 tysiące odpowiedzi, wynika, że rdzeń rodziny chrześcijańskiej jest naogół zdrowy, że znaczenie rodziców w wychowaniu, a w szczególności matki jest niezaprzeczane. Proste, szczere, bezmienne odpowiedzi tych setek mężczyzn i kobiet, młodych chłopców i dziewcząt świadczą, że nawet wtedy, gdy matka lub ojciec bardzo wcześnie osierocili swoje dzieci, te ostatnie przez życie całe doceniają ich dobre wpływy, uczucia miłości i przywiązania względem rodziców przewyższają bardzo często żal, że ojciec ich porzucił, że przepijał zarobek, który ledwie mógł wystarczyć na zaspokojenie minimalnych potrzeb rodziny, żal za zbyt surową, nieposyłanie do szkoły, nieprzygotowanie do jakiegokolwiek zawodu. Rola matki w odpowiedziach na tę ankietę wysuwa się na plan pierwszy, ona to bowiem w najcięższej chwili, gdy już zdaje się niema dla niej i jej dzieci żadnych widoków, żadnej nadziei na znalezienie przez nią lub przez męża stałego zarobku, gdy się już wyczerpują ostatnie środki, gdy mąż jej wpadnie w ostateczną apatię, rezultatem której jest często porzucenie rodziny i pójście w świat, ona trwa, wydobywa z siebie jakąś bohaterką energię, biega za doraźnym zarobkiem, wystaje w ogonkach po skromny posiłek, po buty dla dzieci które boso wstydzą się pójść do szkoły, pierze bez mydła jedyną często koszulę, łąta, czyści. Tak się dzieje w większości rodzin bezrobotnych obecnie, tak się działo podczas wojny, gdy ojciec na nią wyruszył i wypadki przeciwne mogą być uważane tylko za wyjątki. Lecz jeżeli chodzi o rodzinę robotniczą, tam najwięcej jest do zrobienia w takim nastawieniu ojców, żeby oni nareszcie poculi się również współodpowiedzialni za wychowanie swoich dzieci.

Ogrom zadań staje przed nami, jako rodzicami, niemniejsza jest, jak widzimy, ich doniosłość, gdy chodzi o pomoc z naszej strony tym rodzicom, którzy bądź z tych obowiązków nie zdają sobie sprawy, bądź nie mają możliwości bez naszej pomocy ich spełnić. Musimy się poczuwać do współodpowiedzialności za wychowanie nietylko naszych dzieci, ale wszystkich w całym narodzie. „Tua res agitur”, przecież tu chodzi o całe społeczeństwo.

Zofja Iwaszkiewiczowa

W Męskim Gimnazjum Humanistycznym i Szkole Powszechnej
T-wa Wychowawczo-Oświatowego
„PRZYSZŁOŚĆ”
z prawami
Warszawa, ul. Śniadeckich 17, tel. 828-48. Egzaminy wstępne odbędzie się dn. 16, 18, 20
czerwca, 17 i 18 sierpnia o godz. 9 rano. Przy Gimnazjum i szkole powsz. jest internat.

Realizacja wielkiej wygranej 29-ej loterii

Właściciele milionowego losu w Generalnej Dyrekcji

Mówi się zwykle, że los jest ślepy. Jak wskazują ostatnie wyniki ciągnięć Loterii Państwowej, w powiedzeniu tem jest tylko część prawdy, gdyż od pewnego czasu fortuna obdarza swemi względami przede wszystkim najbardziej potrzebujących jej łask. Bezrobotni, lub zdobywający w pocie czoła środki na utrzymanie siebie i swych rodzin pracownicy umysłowi i fizyczni — oto terazniejsi faworyci kapryśnej bogini.

I doprawdy, ze szczerą satysfakcją spoglądaliśmy wczoraj na rozjaśnione twarze świeżo upieczonych „milionerów”, którzy zjawili się w biurach Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej, by zrealizować swe szczęśliwe ćwiartki. Są to wszystko ludzie ciężkiej pracy, których życie doświadczało nieraz gorzko, a bieda bywała u nich częstym gościem.

Trzy pracownicy pralni szpitalnej.

Panie Marja Kozłowska, Władysława Kosińska i Aniela Jędrzejewska piastują zawód, który — podobno — cieszył się specjalnemi względami wielkiego Napoleona. Pracują one mianowicie w pralni szpitala im. Prezydenta Mościckiego. Zarobki ich niebardzo pozwalały na kupno całej ćwiartki losu dla każdej z osobna, porozumiały się więc między sobą i nabyły ćwiartkę do spółki. Wybór numeru odbył się przypadkowo. Mianowicie subkolektor, przedstawiając klientkom losy, jeden z nich upuścił w ten sposób, że znalazł się on u stóp p. Kozłowskiej. Wzięto to za dobry omen i nabyto ten właśnie numer; jak się okazało — wróżba nie była płonną.

Wszystkie trzy panie zamierzają nabyć dla siebie domki z ogródkiem. Pani Kozłowska myśli o kształceniu swego siedemnastoletniego syna na malarza, gdyż wykazuje on szczególne uzdolnienia w

w tym kierunku. A pozatem będzie mogła leczyć córkę, która przechodziła ciężką operację i wymaga dłuższej kuracji.

Dodać należy, że dotychczasowe zarobki każdej z tych pań wynosiły 135 zł., miesięcznie. Mąż p. Kozłowskiej, ślusarz z zawodu, zarabia bardzo mało, gdyż pracuje tylko trzy dni w tygodniu.

Koniec z kłopotami.

Pani Marja Wasiak, właścicielka drugiej ćwiartki losu nr. 30290, jest pielęgniarką w łódzkiej Ubezpieczalni Społecznej. Z 200 zł. miesięcznie utrzymywała, prócz siebie, matkę — staruszkę i braci. Ciężko jej było bardzo i z trudnością wiązała koniec z końcem.

Dziś, po otrzymaniu, dzięki Loterii Państwowej, 200.000 złotych, zamierza kupić sobie kawałek ziemi i osiąść nastąpi na wsi, oddając się pracy na roli, o czem całe życie marzyła.

Prezent ślubny od Loterii Państwowej.

Pan Keilich, młody urzędnik łódzkiego oddziału Towarzystwa Ubezpieczeń „Vesta” zaręczył się właśnie przed kilkoma tygodniami i oczekiwał tylko na awans, by zrealizować swe zamiary matrymonialne.

„Upominek ślubny”, jaki otrzymał dzięki Loterii Państwowej, w postaci 200.000 zł., pozwoli mu przyspieszyć termin ślubu.

Jubilat loteryjny.

Właściciel ostatniej ćwiartki losu Nr. 30290, p. Stanisław Drużycki, jest emerytowanym urzędnikiem łódzkiego oddziału Banku Polskiego. Gra on na Polskiej Loterii Państwowej od chwili jej powstania ze zmiennem szczęściem. Jego wytrwałość doczekała się zasłużonej i wspaniałej nagrody. Dziś nie będzie już liczył cudzych pieniędzy, jak to musiał czynić w banku, ale swoje własne.

Starość swoją i byt rodziny ma zabezpieczony.



CI, KTÓRZY W CZORAJ PODJĘLI W LOTERII 1.000.000 ZŁOTYCH

1) p. Wasiak Marja, 2) p. Kozłowska Marja, 3) brat p. Anieli Jędrzejewskiej, 4) mąż p. Władysławy Kosińskiej, 5) p. Stanisław Drużycki, 6) p. T. A. Chejkowski, prezes zrzeszenia, które posiada szczęśliwą kolekturę, 7) p. Marja Majewska, kierowniczką szczęśliwej kolektury.

ZAMOŚĆ ARTYSTYCZNY

Do naszych tak zwanych „zapadłych kątów“, o których niewiele, lub nie nie wiemy, a które jednak są godne bliższego poznania, należy Zamość, położony w województwie lubelskim.

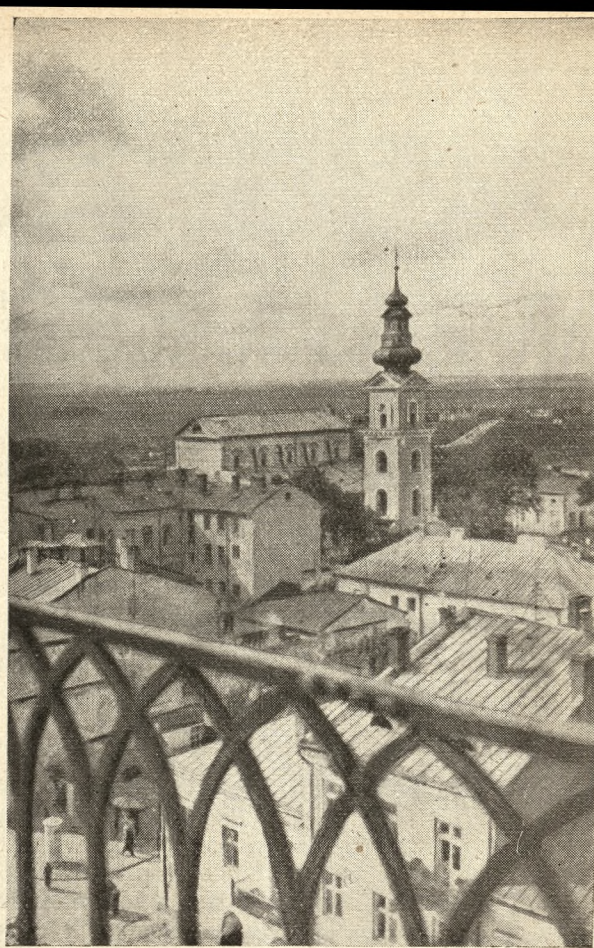
Przed wojną dojeżdżało się doń końmi lub samochodem, obecnie ułatwia nam komunikację linia kolejowa, zbudowana przez Austriaków na odcinku Rejowiec — Włodzimierz w czasie wojny światowej, i łącząca Zamość z Lublinem.

Miasto, położone pośród kotliny rzeki Łabuńki, otoczone wzgórzami Rostocza, zostało założone w 1580 r. przez wielkiego hetmana i kanclerza, Jana Zamoyskiego, na prawie magdeburskim. Już w roku 1589 stało się stolicą utworzonej wówczas ordynacji zamojskiej, szczytując się później słynną Akademią, ufundowaną w latach 1593 — 1601, a będącą jakby pewnego rodzaju filją Akademii Krakowskiej.

Odrazu, przy pierwszym zetknięciu się, czyni Zamość wrażenie miasta renesansowego, co m. in. podkreśla rozplanowanie i układ fortyfikacji, wykonanych w swoim czasie przy współudziale architekta wojskowego Andreas del Aqua (w trzecim dziesiątku XVII w.).

Oczywiście, nietylko resztki twierdzy charakteryzują miasto, ale i pozostałe jego zabytki renesansowe, w których widać rękę włoskiego architekta kanclerskiego, weneccjanina, Bernardino Morando (1578 — 99). Prawdopodobnie kierował on osobiście polskimi siłami przy wykonywaniu wielu budowli i dzięki temu pozostało na nich piętno jego indywidualizmu i włoskiego stylu tej doby. Może dlatego przy oglądaniu Zamościa przychodzi na myśl małe renesansowe Udine.

Z renesansowych, do dziś zachowanych budowli Zamościa należy przedewszystkiem wymienić pełną czaru, trójnawową, obszerną kolegiatę z roku 1590, będącą istotnym dziełem Bernardino Morando. Zewnętrznie oblicze kolegiaty zostało wprowadzie



Zamość: Widok z ratusza na Kolegiatę.

znacznie zmienione w XIX wieku przez odjęcie szczytów i portali renesansowych, lecz mimo to pierwotny jej charakter został zachowany przez pozostawioną, w kształcie kampanilli, wieżę — dzwonnice.

Wnętrze uległo pewnym tylko nieznacznym przeróbkom. Szczegóły, jak rozety w nawach, zworniki, przedstawiające m. in. Stefana Batorego, Jana Zamoyskiego, Annę Jagiellonkę, oraz kamienny chór, składają się na piękną, harmonijną całość, w której nie sprawia nawet wrażenia dysonansu w barokowym stylu utrzymana kaplica Ordynatów. To bogate architektonicznie wnętrze zdobią cenne dzieła malarskie, przypisywane przez niektórych Carlo Dolce i Tintoretto'emu, a faktycznie niewiadomego jeszcze artysty.

W kaplicy lewej nawy świątyni znajduje się ciekawy obraz z XVI w., przedstawiający Zwiastowanie. Obraz ten formą swą rysunkowo-plastyczną i kolorytem nawiązuje do Angelica, lecz pod względem dekoracyjnym sprawia do pewnego stopnia wrażenie czegoś antykizowanego; przypisywany jest Carlo Dolce lub Pietro Dandini.

Renesansowość miasta zaznacza się w całym jego wyglądzie, a zwłaszcza w jego dwóch rynkach. Kwadratowy, Wielki Rynek, otoczony blokiem domów, składających się jakby z dwóch części: dolnej, stanowiącej szereg podcieni, oddzielonej pasem fryzu podokiennego, i górnej, która kończyła się niegdyś renesansową attyką, z biegiem lat usuniętą. Fasady tych domów zdobią często postacie świętych, różne zawile ornamentacje, a wnętrza sieni — dziwaczne rozety, płaskie, listewkowe, zgeometryzowane... Niezmiernie interesujące są domy z tego kompleksu, zgrupowane przy ulicy Ormiańskiej, zdobne w orjentalizujące ornamentacje oraz w płaskorzeźby smoków i lwów.

Jakkolwiek miasto było budowane w stylu renesansowym i charakter ten w ogólności zachowało, posiada jednak również zabytki i z późniejszej epo-



Zamość: Dom z nieistniejącą obecnie attyką.

ki. Przy kolegialnym dziedzińcu np. zacieka-
wia infułatka z barokowym portalem, ufun-
dowana przez ks. inf. Mikołaja Kiślickiego
w 17 wieku. Również barokowy jest dawny
zamek z XVI w., przebudowany na pałac w
XVIII wieku przez Catelaniego.

Zamek zbudowany był na wspaniale po-
łożonym, obszernym tarasie, pod którym cią-
gną się, dziś zasypane, rozległe krużganki.
Również barokowy jest gmach, mieszczący o-
becnie urząd skarbowy, a obok niego były
gmach Akademii Zamojskiej, posiadający
dawniej (sztychy Brauna z XVII w.) wyniosłą
attykę, piękny frontowy portal z podwójnymi
kolumnami i postacią patrona, św. Jana Kon-
stantego.

Bardzo interesującym zabytkiem baroko-
wym jest niedopoznania przekształcony w
naszych czasach, pochodzący z 17 w., wspa-
niały ongiś kościół oo. Franciszkanów, w któ-
rym obecnie mieści się już tylko kino! Nie



Zamość: Jeden z domów przy ul. Dreniarskiej



Zamość: Dawny kościół O.O. Franciszkanów—w stanie dzisiejszym jako kino.



Zamość: Kościół O. O. Franciszkanów w stanie pierwotnym.

widzimy już dzisiaj jego świetnych szczytów, a jedynie pila-
strowanie, które się zachowało, świadczy o dawnej świetności.

Ratusz, stojący na Wielkim Rynku, odznacza się wy-
niosłą wieżą zegarową, zakończoną pięknym hełmem baro-
kowym. Również barokowe są schody, prowadzące z ulicy
na taras, z którego wchodzi się do wnętrza ratu-
sza. Niepospolicie oryginalne, fantastycznie po-
myślane i powyginane łukowato są bardzo cie-
kawym fragmentem Zamościa.

Niedaleko ratusza zwraca uwagę swem po-
ważnym obliczem barokowa kamienica Zamoys-
kich. Wyszedszy na Mały Rynek, spostrzega-
my podobne, jak na Wielkim, domy z podcienia-
mi. Przy tym placu znajduje się dawny Trybu-
nał miejski, do którego prowadzi brama, ozdo-
biona symbolicznymi płaskorzeźbami (waga, rę-
ka, oko, zwieńczone u góry lwią głową).

Zamość otaczają resztki wałów, murów
i bram fortecznych, z których brama Lwowska
w czasach W. Ks. Konstantego prowadziła do
więzienia politycznego, gdzie był więziony
w 1824 r. Walerjan Łukasiński.

Szacowne zabytki Zamościa szczególnie
zainteresowały obecnie znawców historii sztuki,
a w szczególności architektury, którzy zbierają
materiał naukowy, co przyczyni się niezawodnie
do zapoznania ogółu kulturalnego z walorami
artystycznymi tego prastarego grodu.

Michał Szymański.

— Naturalnie, że tak jest, ale jego ojciec ożenił się z prostytutką, więc chociaż to było legalne małżeństwo, zawsze to jest mezaljans, i on się dlatego musi ukrywać. Teraz się wszyscy ukrywają, bo to rewolucja: kiedy leżałam w lecznicy, to też nie było kto mnie pielęgnował, ale jedna księżniczka duńska i jedna rosyjska. Naturalnie, inoognito.

— Kto mamusi o tem mówił?

— Doktorzy o tem wiedzieli, tylko musieli przyrzec, że nikomu podejrzanemu nie zdradzą. Przecież wiesz, że i ściany mają uszy, tak się to potocznie mówi, ale to prawda. Jesteśmy otoczeni szpiegami, wszyscy są, albo byli szpiegami: tylko twój ojciec nie był nigdy szpiegiem, żebyś to zawsze powiedziała, bo ja ci to mówię. Ciotka była, wszyscy byli. Ciotka Aniela nawet była, chociaż taka święta, no, ale potem tak żałowała, że aż się po staropolsku biczowała. A żebyś wiedziała, jak szpiegi dobrze zarabiali!

— Nie interesuje mnie to — mówiła Adelcia niegrzecznie.

— To bardzo źle, moje dziecko, powinno nas to wszystkich interesować: wyobraź sobie, że nawet po tysiąc rubli na miesiąc też im płacili, a brali, kogo popadło, poprostu szantażowali, że jak nie zostanie szpiegiem, to pójdzie do więzienia. Sługi szły, i płacili im po pięć rubli, a czasem to nawet po piętnaście. Mnie się też tu zawsze o to wypytują, czasem to aż przez ulicę nie dadzą przejść, a ojciec to zupełnie z tego napęczniał. I ja się czuję, jak pęk. a tutaj (wymowny gest) na grzbiecie i niżej, to aż jestem kuldata.

— Gdzie tam, mamusiul! — mówi Adelcia uspakajająco.

Nie było jednak łatwo ją uspokoić, własne dawne przeżycia, czy jakieś przeczytane, czy zasłyszane wrażenia, jak się okazuje, pozostały na zawsze w tym nadwątłym mózgu, tworząc teraz główne jego zainteresowania. Może wspominała sobie ciotkę Zofję, o którą tak się kiedyś bała, nocne rewizje w jej mieszkaniu, wieczne konfiskaty owego niyto legalnego jej pisemka, kilkakrotne więzienia, z których przez jakież stosunki i znajomości trzeba ją było wyciągać. Późniejsze piękne podróże, własne, burzliwe życie, liczni mężowie i córki, wszystko to odsunęło się niespodzianie na plan dalszy i nie było właściwie nawet wspomnieniem. Tajemniczy świat szpiegów, zdradzieckich żydów, ponure mezaljansy i tajemnice cesarskich, jakże dawno przez wszystkich zapomnianych dworów,

to był świat, w którym się obracała, to właśnie było jej bliskie, doskonale znajome, pełne soczystej treści. Zdawałoby się, że żyje ciągle w tym wymyślanym świecie, bo ile razy się ją o cokolwiek zagadnęło, wpadała się zaraz w sam środek któregoś z tych dręczących i obcych zagadnień, w jakiś ciąg dalszy jej tylko wiadomych spraw, które zresztą objaśniała chętnie i z wielką ilością słów.

Czasami zdarzało się też, że mówiła o tem przy obiedzie, albo przy innej jakiejś okazji codziennego życia publicznego, i jak zwykle, nikt nie śmiał jej przerwać, chociaż dokuczała wszystkim. Właściwie było potem tak, że słuchano ją częściowo z obrzydzeniem, a częściowo z ciekawością, co też nowego wymyśliła.

Czując się słuchaną, wciągała do swoich opowiadań historję i najświeższe wynalazki, (które ją tak samo przerażały, jak sprawy szpiegowskie), literaturę i poezję, na której terenie poruszała się z całą łatwością, tworząc za jednym posunięciem palca najbardziej śmiałe historjofobiczne wnioski. Potem zdawało jej się znowu, że wszyscy są głuchoniemi, a słyszane głosy przypisywała jedynie udoskonalonym technicznym wynalazkom.

— Rozalja też jest niemowa — mówiła wtedy — na to trzeba bardzo uważać. Jeżeli głos idzie stąd (tu pokazywała odpowiednie miejsce na własnym ciele), z obojczyka, to wszystko w porządku, a jak nie, to albo aparat radiowy, albo poprostu ktoś wynajęty. Ludzie bogaci wynajmują sobie takich, co za nich mówią, bo przecież się wstydzą, zawsze to kalectwo. Tak samo, myślicie może, że istnieje bruchomówstwo? Bynajmniej! Poprostu łączą brzuch jednej osoby telefonicznie z drugą, i myślą, że to ta sama. Dawniej, póki te nowe wynalazki nie były jeszcze ogłoszone, sama nie wiedziałam, że to tak może być. A weźcie trójcę naszych wielkich poetów: wszyscy jednocześnie to samo pisali. Nic dziwnego, że wydawcy tak mało płacą autorom: przecież i tak muszą mieć specjalnego człowieka do pilnowania głowy takiego autora. Albo kompozytorom jakie psikusy płać: byliśmy kiedyś z ojcem na koncercie Saint-Saensa, on sam dyrygował i koncert był kompozytorski. I co powiecie, słuchamy, a to cały Beethoven! Oczywiście nieświadomie. A Bourget jaki miał proces? Wymyślił sobie romans, a tu go skarżą do sądu i ma proces prawie kryminalny, że spisał cudze roman-

se. Tego trzeba bardzo pilnować!

Potem zwróciła się do Adelci, która siedziała ze spuszczonej oczami:

— Powinnaś kiedyś napisać prawdziwą biografię Andrzeja, ale prawdziwą, tylko taką, żeby nie przed tobą nie ukrywał.

Nikt nie nadawał tonu stosunkowi do matki, nigdy nie było wiadomo, jak się właściwie zachować, więc Adelcia musiała odpowiedzieć zwyczajnie i nawet udać zainteresowanie, co to takiego Andrzej przed nią ukrywa.

— On jest przecież prawym synem króla belgijskiego, pocóż ukrywać prawdę, kiedy o tem i tak wszyscy mówią.

Kiedyś przy takim obiedzie powiedziała Karolina żartem:

— Żeby nie mameńka, nie mówilibyśmy nigdy o sprawach publicznych. Ona jedna opowiada nam o nowych wynalazkach, o życiu na dworach, o polityce. Bez niej mówilibyśmy tylko o sprawach codziennego życia, niby to dla nas najbardziej zajmujących, w gruncie rzeczy dość nudnych.

Wszystkich jakoś zafrapowała słusność tej uwagi, ale Andrzej powiedział lekceważąco:

— Wojna dawno się już skończyła.

— Ale rewolucja trwa — powiedziała Karolina — tylko taka cichutka, bezkrwawa, krajowa rewolucja. Na miłość boską, ileż zmian!

— Czy sama jesteś taka mądra? — docięła jej Adelcia.

— Nie, ale czasem rozmawiam z mądrymi ludźmi, nietylko z tobą.

Oj, jakże to ostro wypadło! Karolina musiała się zerwać z krzesła i pocałować Adelcię, chociaż to przy obiedzie nie wypadało. Dobrze, że to powiedziała Karolina, która miała fory, ale gdyby to była Adelcia, dostałaby burę od ojca! Bardzo to brzydko wypadło, jakby zemsta Karoliny za tamtą zdradę, chociaż Karolina nie była mściwa, i to w dodatku przy Andrzeju.

— No, nie gniewaj się, Adelciu!

— Mamy własne państwo — zaczął ojciec, zawsze z zasady stający na tem stanowisku.

— Tak, ale sąsiadujemy z Bolszewją — nadmienił niejako rzeczowo Andrzej.

— Nie myślę, żeby zasady bolszewickie przyjęły się kiedykolwiek całkowicie u nas, charakter narodu zupełnie jest inny.

— Tak — zabrała głos Adelcia — ale przecież w porównaniu do praw przedwojennych, cóż za szalone,

nieoczekiwane różnice. Prawo własności właściwie nie zniesione, ale bardzo poważnie ograniczone.

— Reforma rolna, ochrona lokatorów — dodał Andrzej — czy dawniej jakiemu kamienicznikowi przysłoby do głowy, że nie wolno mu usunąć lokatora?

— Właściwie osobiście oburza mnie to — powiedziała Karolina — mam głęboko rozwinięty instynkt własności i nie mam ochoty z nikim się dzielić tem, co posiadam. Na szczęście, posiadam tak niewiele, że dotychczas nigdy się z nikim o to nie kłóciłam.

— Najgorsze — powiedziała matka, która słuchała uważnie — że nawet to, co myślisz, nie należy całkowicie do ciebie, tylko niby to do wszystkich. We Francji w pięćdziesiąt lat po śmierci autora jego pisma należą do państwa, nie ma prawa zapisać tego rodzinie, jak na przykład ziemi, albo domu.

Po całej tej dyskusji, kiedy już wstawano od stołu, ojciec z zadowoleniem powiedział do Adelci:

— Widzisz, że matka może rozmawiać zupełnie swobodnie.

Adelcia uśmiechnęła się na to i kiwnęła głową z aprobatą. Ale wieczorem, kiedy Podolski położył się spać i nie mógł usnąć, tylko rozmyślał o swoim życiu, stało się nagle coś najgorszego: drzwi od pokoju dawnej żony otworzyły się nagle i ona sama stanęła na progu. Ubrana była tylko w koszulę nocną, na którą miała zarzucony lekki szlafrok, z przodu niedopięty. Na bosych nogach nocne pantofle bez obcasów. Jeszcze nigdy nie pokazała mu się w taki sposób; od czasu, kiedy ją dzięki temu strasznemu wypadkowi odzyskał, nie oglądał jej w takim stroju.

— Czy chcesz czego, Anusiu? — zapytał, cały śmiesznie drżący.

Nic nie odpowiedziała, tylko podchodziła do łóżka coraz bliżej.

— Idź spać, Anusiu — powiedział, ciągle tak samo wzburzony — jutro porozmawiamy.

Wtedy zbliżyła się zupełnie i zrobiła taki gest, jakby go chciała objąć za szyję i przycisnąć do siebie. Odsunął się w przerażeniu i chwycił ją za ręce — policzki jej były czerwone, była prawie znowu młodą i ładną, była prawie znowu dawną Anną. Jej ręce były chłodne i przypominał sobie, że tak samo chłodne były zawsze jej piersi, kiedyś, mnóstwo lat temu, kiedy je całował.

(d. c. n.)

Wanda Melcer.

„....Ubawił mnie Twój list z Zakopanego

Zamiast cieszyć się słońcem, powietrzem i pięknem gór, — Ty zamartwiasz się tem, że nie możesz dobrać pudru, któryby nie był zbyt jasny dla Twojej opalonej buzi. — Obyś nigdy, dziecko, większych zmartwień nie miała!

A oto rada na Twój wielki kłopot: sądzę, że używasz stale kremów i higienicznych pudrów. M. Malinowskiego, — ja stosuję je od lat dwudziestu, a wiesz, że wszystkie moje siostrzenice zazdroszczą mi mojej cery. — Otóż można mieć Puder Higieniczny M. Malinow-

skiego w odcieniach bardzo ciemnych „Créole“ i „Mulâtre“ dostosowanych do mocno opalonej cery i przez to na niej niedostrzegalnych. Wiem nawet, że niektóre nieco pięknie opalone eleganki wzmacniają odcień swego opalenia zapomocą tych pudrów.

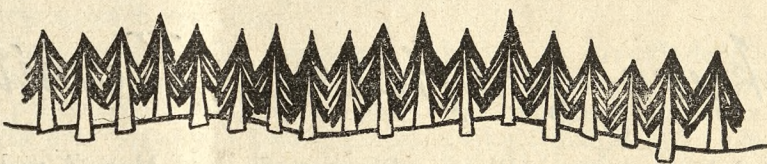
Skorzystaj z mego doświadczenia i nie marnuj wakacyj martwieniem się z błahych powodów!...

Apteka ul. Nowy Świat 31.

Lab. Chem. Farm. ul. Chmielna 4.



góry...



lasy...



wody...



łąki...

to wszystko nie wystarczy dla przyjemnego spędzenia wyczasów na letnisku, o ile nie zaopatrzysz się w kuchenkę spirytusową E M E S, która znakomicie ułatwia prowadzenie gospodarstwa

CENA ZŁOTYCH 10.—

LEKARZE STOMATOLODZY
POLECAJĄ

ZNANA
Z SWYCH ZALET

PASTĘ
DO ZĘBÓW ALBODONT

TUBA 75GR i zł 1,40
J. & S. STEMPNIEWICZ-POZNAŃ



Kaczkowska i Zawadzka: Życzenia.

Konstanty Sopoćko: Menu.

Konkurs graficzny Komitetu Propagandy

W poprzednim numerze „Bluszczu” podaliśmy komunikat o rozstrzygnięciu konkursu graficznego, zorganizowanego przez Komitet

Propagandy przy M. S. Z. pod przewodnictwem p. Jadwigi Beckowej. O tem, co to jest Komitet Propagandy, pisaliśmy obszernie w wywiadzie z p. ministrową Beckową

Pozatem w numerze noworocznym „Bluszczu” daliśmy fotomontaż z życzeń i menu, projektowanych przez polskich artystów na zamówienie Komitetu Propagandy.

W marcu r. b. Komitet Propagandy, chcąc wciągnąć szersze koła artystów do współpracy i znaleźć nowe źródła projektów, ogłosił konkurs otwarty, składający się z czterech zadań, a mianowicie na: 1) menu, 2) ozdobne życzenia noworoczne, świąteczne i okolicznościowe, 3) okładki na programy koncertów, imprez artystycznych, widowisk teatralnych, 4) projekty na przedmioty ozdobione grafiką, nadające się na drobne upominki, fanty, pamiątki, mające charakter propagandowy i dobrze obmyślane pod względem użytkowym (kalendarzyki, notesy, bloczki brydżowe i t. p.).

Ogólnym warunkiem dla wszystkich czterech rodzajów był ściśle polski charakter prac.

Wyznaczono za najlepsze prace 20 nagród po sto złotych (nie po tysiąc, jak to omyłkowo wydrukowano w Nr. 21 „Bluszczu”), oraz zastrzeżono sobie prawo zakupu dalszych prac po 50 złotych.

Do sądu konkursowego weszli: przewodnicząca K. Pr. przy M. S. Z. p. ministrowa Beckowa, prof. Szkoły Przemysłu Graficznego p. Julian



Stefa Halpern: Menu.



Stefa Halpern: Menu.



Wanda Telakowska: „Pejzaż”.

Bohdanowicz, wicedyrektor Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych dr. Aleksander Guttry, prof. Warsz. Akademii Sztuk Pięknych Wojciech Jastrzębowski, sekretarka K. Pr. Jadwiga Prażmowska, wice-

dyrektor Gabinetu Ministra Sp. Z. Seweryn Sokołowski, doradca art. M. S. Z. Jerzy Warchałowski.

Na konkurs nadesłano 243 projekty o bardzo nierównym poziomie. Wśród prac odrzuconych, które mieliśmy możliwość oglądać na konferencji prasowej, urządzonej przez p. min. Beckową, widzieliśmy obok zupełnie poprawnych, rzeczy wprost rozczułające brakiem zrozumienia istoty grafiki użytkowej i niedołęstwem techniki.

Wśród nagrodzonych i zakupionych są prace bardzo interesujące, miłe i dobrze skomponowane a przede wszystkim całkowicie odpowiadające ogólnemu warunkowi konkursu (ściśle polski charakter). Przeważa folklor, motywy ludowe, czasem starszylacheckie, pozatem swojskie tematy krajobrazowe.

Jest rzeczą znamioną, że uczestnicy konkursu mało okazali pomysowości w rozwiązaniu zadania IV, gdzie chodziło o przedmioty użytkowe. Jeden kalendarz, jeden bloczek brydżowy, to stanowczo za mało.

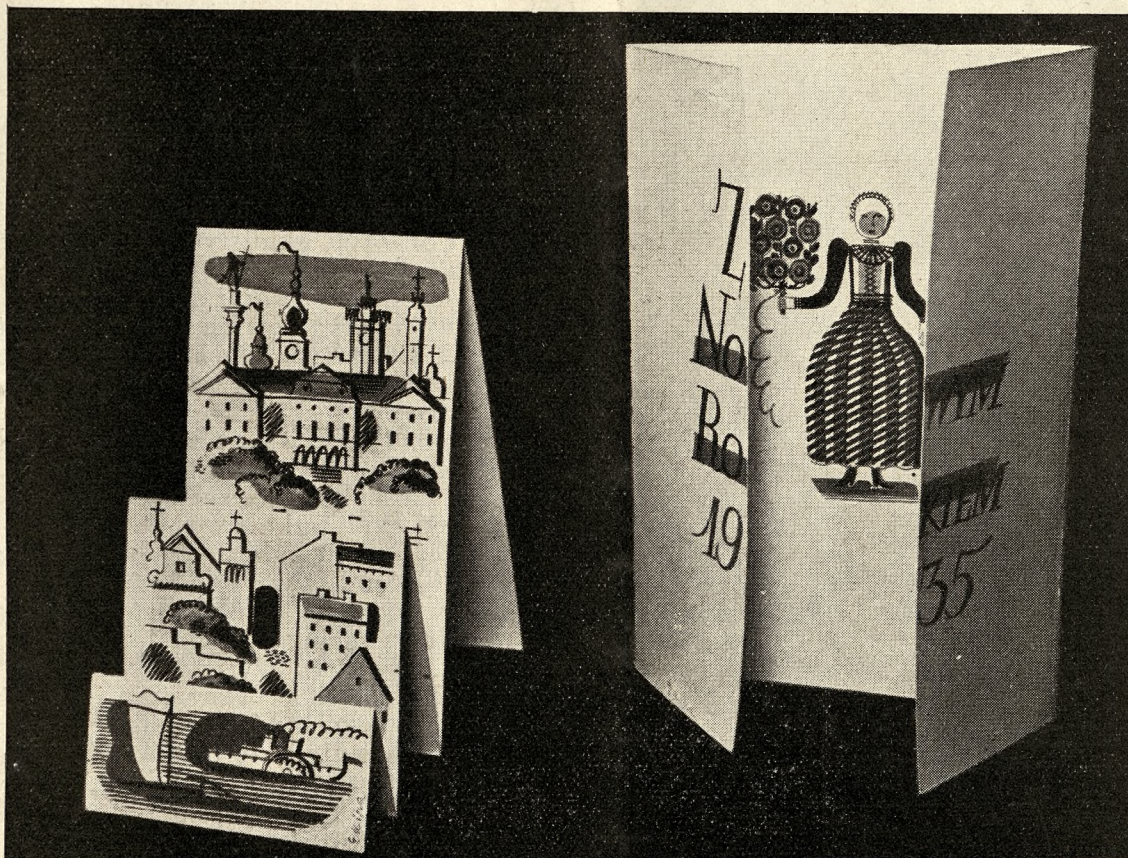
Trzeba mieć nadzieję, że i w tym kierunku nieustrudzony Komitet Propagandy da właściwe pchnięcie inwencji naszych artystów.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby nasze firmy papierów listowych pomyślały o wydaniu na własną rękę artystycznych kartek z życzeniami, menu i t. p. dla użytku zwykłych krajowych śmiertelników,



Wanda Telakowska: „Wiosna w Polsce”.

k którzy za przykładem korpusu dyplomatycznego chcą sobie winszować nie na kartkach z niezapominajką i gołąbkami i nie tracić apetytu na widok menu z zawijasami od siedmiu boleści. S. P. O.



Edward Manteuffel: Życzenia.

Dwie siostry

(Z cyklu: „Hinduski na pierwszy rzut oka“).

„Oh, East is East, and West is West, and never the twain shall meet...”

(O, Wschód jest Wschodem, a Zachód Zachodem i nic ich nie może zespolić...)

Rudyard Kipling.

A maharanie?

Cóż da się powiedzieć o najmożniejszych panach półwyspu, spadkobierczyniach potężnych fortun i historycznych nazwisk, kształconych już dziś narówni z braćmi przeważnie na Zachodzie?

To pewne, że i te krzewicielki „cywilizacji” w swych księstwach, patronki ośrodków kształcenia i mecenaski sztuki — przedewszystkiem muszą świecić przykładem najsurowszych obyczajów kastowych u siebie — w domu, włącznie do uprawiania praktyk rytualnych, odczyniania zgubnych wpływów złych duchów i t. d. i t. d.

Jakże to wszystko razem połączyć na nasz rozum europejski? Gdzie się właściwie ma zacząć Zachód, aby nie nadeprnąć na piętę Wschodu?

Tyle tu zapewne bajek prawdziwych, a fascynujących, ile przedstawielek tych kilku tysięcy „blue - blooded” błękitno - krwistych cór Indyj, z najmożniejszą księżną Nizam (Haidarabad) na czele, maharaniami Kaszmiru, Mussore, Udaipuru (Dynastia zwana „Słońcem Hindusów”); Patialu (Pendżab); Barody; Alwaru i wielu, bardzo wielu innych.

Można tylko dodać nawiasem, że księżę Nizam z Haidarabadu i maharadża Gaekwar, (co oznacza prosto „strażnik świętych krów”) z Barody należą do najbogatszych ludzi na kuli ziemskiej, których

fortuny mogłyby z łatwością pokryć wszystkie długie wojenne...

Pragnęłam, rzecz prosta, przyjrzeć się bodaj powierzczośnie domowemu otoczeniu jednej z tych dam, niekoniecznie najwyższej urodzonej.

Okazja nadarzyła się prędzej i łatwiej, niż przypuszczałam. Najbliższy nasz sąsiad, jego wysokość major Radża Sir Narendra Szach, rządzący autonomicznie w państewku swem Tehri Garhwal w górach Himalajskich, urządza doroczne przyjęcie i sprasza w swe progi generalicję okolicznych pułków brytyjskich, kwaterujących u podnóża gigantów.

Hojny i gościnny ten pan (zresztą cecha ta jest dominująca wśród książąt hinduskich) nietylko chętnie wita każdego gościa, przybywającego z rodziną na wyjątkowy week - end, oczywiście, jak tego wymaga stopa życia — z własnym służącym i szoferem — lecz również chętnie zwraca koszty... podróży, (w tym wypadku — benzyny).

Cała to wyprawa w góry Himalajskie! Sześćdziesiąt mil ang. wijącą się nad przepaściami, krętą drogą, rezydencja radży zawisła bowiem na wysokości 6,000 stóp nad poziomem morza. Droga trudna do przebycia, przyprawiająca o zawrót głowy, znajduje się w idealnym stanie, udekorowana w dodatku barwnymi chorągiewkami na przestrzeni kilkunastu mil. Na powitanie — góra — (Białych ludzi) wybiegają tłumnie mieszkańcy miasteczek i najprymitywniejszych pod słońcem wiosek przydrożnych. Chałupy z gliny, przyczepione do skał wiszą wyżej i niżej, niczem gniazda jaskółcze.

Biedny to ludek, o typie wybitnie mongolskim. (Tybet wszak tuż, tuż, nie za górami!), chudy, wysuszony i lekki, jak wiórek. Ledwo przykryty szmatkami, które zresztą przedostały się na te wyżyny dopiero z cywilizacją białych i nakazami przyzwitości. Doniedawna bowiem górskie plemiona w Himalajach uważały wszelką szatę za luksus i przykrywały się najwyższymi girlandami z liści paproci. Dzieci i wyrostki paradują dotąd w stroju adamowym, zawieszając tylko nieodzowne amuleciki szczęścia (i bezpieczeństwa przed zakusami djabła) na piersiach.

Kobiety noszą tu już krótkie, mocno sfaldowane spódnice, czarne staniczki i... olbrzymie srebrne lub miedziane koła w nosie. Są szczupłe, drobne, zwinne jak gazy. Dowiedziałam się, że są również... luksusem w tych skalistych, nagich, północnych okolicach, gdzie ani ryż, ani kukurydza, ani żadne inne ziarno nie wyrośnie; gdzie nawet koza ma żywot smętny, rzadko bowiem kiedy jest syta.

Latem strumienie górskie, pędzące jak oszalale z najwyższych szczytów Himalajskich, wszystko zniosą po drodze.

Niewiasta rodzi się tu również... rzadziej, trudniej się chowa i jest pono na wagę... srebra. Przy najmniej, cieszyłam się, znalazło się takie cudowne miejsce pod słońcem!

A dalej — słuchałam już ze szczyptą niewiary, — poślubiona bywa (automatycznie) wszystkim braciom w rodzinie. Najstarszy wyrusza po zarobek w doliny, zaciąga się do żołnierki. Nepalczyk jest bitny, odważny, wytrzymały. Niema go w domu dobrych lat kilka. Dorastają i mężnieją młodsze bracia, zanim pokolei pójda w ślady starszego.

A ona waruje przy ognisku domowym i hoduje synów, przyszłych wojowników. O tem, jak się godzą między sobą mężowie, gdy wszyscy naraz zjadają się pod dach ojcowski, kroniki milczą.

Ale oto pałac radży Narendry! Alabastrowej



Hinduska z Udaipuru na tle starożytnej świątyni.

białości, rozsiadły szeroko na jednym z cyplów, z tarasami, werandami i wykuszami, przypominałby bardziej typową magnacką rezydencję europejską, niż azjatycką, gdyby nie niebotyczna wysokość i iście tybetański widok na ścielące się pod nogami bezdenne przepaście.

Pokoje gościnne, salony recepcyjne, oświetlone rzęsiście żarówkami, umeblowane gustownie, lecz szablonowo, to znowu pierwszy lepszy luksusowy hotel przeniesiony w te góry żywcem z Londynu. Ani cienia... Wschodu.

Skondensowany jest zapewne w prywatnych apartamentach księcia, do których jednak my, biali, zaproszeni nie będziemy.

Przyjęcie i rozrywki, ku ucieście gości, są znowu par excellence europejskie. Pokaz turnieju w Polo, walk kogutów, późnym wieczorem spalanie ogni sztucznych i iluminacja.

Etykietalny, wystawny obiad, spożyty przy akompaniamencie orkiestry wojskowej (pułku Nepalczyków), która rozpoczyna i kończy swe produkcje muzyczne narodowym hymnem wielko-brytyjskim „God save the king”, (Boże zbaw króla)! okolicznościowe mowy w języku angielskim; panie w olśniewających dekoltach, oficerowie w zabójczo kolorowych mundurach galowych. Słowem, wszystko nastawione na wysoki diapazon.

A więc Europa! autentyczna Europa!!

Jest to tylko złudzenie, raczej optyczne. No tak, oczywiście, goście mają tu na ten wieczór iluzję *swojej Europy*, ale oni, tutejsi, mają również swoją Azję i nic z niej nie ustąpią. O każdej godzinie i chwili będą sobą.

Sir Narendra Szach, kształcony w Anglii od dziecka, słynie w okolicy ze swej przedsiębiorczości i postępu. Porusza dosłownie góry z miejsca. Przenosi przedewszystkiem rezydencję swoją z zapadłego kąta w skałach, gdzie zasiedzieli się jego ojcowie, na szerszy trakt i bliższe sąsiedztwo z ludem. Buduje pałac komfortowy, zakłada stację elektryczną, rozbił ją sieć telefonów.

Wykuwa szlaki komunikacyjne, zbliża, albo raczej zniża swe góry do nizin, objętych większą cywilizacją, wprowadza szkolnictwo.

Jest jeszcze młody, o cerze oliwkowej i zlekka skośnych oczach. Obejście jego cechuje wytworna skromność i ogłada towarzyska, a jednak nosi typowo narodowy strój. Ciemno wiśniowy żupan, zapięty pod szyję, białe, obcisłe rajtuzy i śnieżnej białości, pończuchy turban.

Agrafa z rubinem w zawoju, staroświecki sygnet na palcu wskazującym, order i nieodmienny, kaba-listyczny znak kasty na wąskim czole, świadczą o wysokim urodzeniu pana domu.

Pozłacane talerze i kryształowe kielichy stoją przed nim — puste. Służba tylko dla etykiety rozpoczyna obnoszenie półmisek od Bara Sahiba, wielkiego pana swego. Wie dobrze, że nie tknie on tak samo, jak wszyscy w tem państwie, żadnej stawy po zachodzie słońca, a już tembardziej smakołyków białych swych gości, dla ugoszczenia których sprowadza specjalistów kucharzy i muzykantów. Tak samo się noszą i zachowują dyskretnie ministrowie radży i jego prawa ręka, szambelan dworu. A pani domu?

Wśród licznie zgromadzonych gości zaledwie trzy kolorowe damy. Dwie młode panienki i zażywna, w jaskrawe adamaszki ustrojona, matrona. One córki kuratora szkolnego tutejszego obwodu, przybywające właśnie z Anglii po ukończeniu studjów, wesolutkie, czarne koteczki, noszące z wdziękiem swe pastelowe sari.

Matrona, jedna z bliższych sąsiadek moich przy stole, niewiadamo, kim jest? W każdym razie, ze wszystkimi tu poufała i za pan-brat.

Nie przestaje paplać ani na chwilę (oczywiście

po angielsku), zerkać na wszystkie strony, oddawać ukłonów i raczyć się winogronami, tortami, maderą.

Skoro się tylko dowiedziała, że jestem Polką, wnet przysiadła się do mnie: do Europy jeździ co kilka lat; właśnie zachwyciła się Paderewskim w Paryżu, i widziała Curie-Skłodowską. Teraz wraca z Italji, oczywiście Musolini i Papież... Wszystkich zna. Wszędzie była.

Pulchna jej o pocziwym wyrazie twarz rozplywa się w uśmiechach; kosmyki siwych włosów spadają na czarne, żywe oczki. Przy każdym ruchu porbrzękują niezliczone świecidełka, któremi się obwiesiła; sztywne złoto-zielone sari ześlizguje się co chwila z głowy i ramion.

Jest to typowa... „panusia“, jakich miliony pod wszelkimi szerokościami i długościami świata.

— A maharani? — dochodzę do głosu — czy jest cierpiąca?

— Nie, skądże, w jak najlepszym zdrowiu!!! — chrupie słone migdałki moja nowa znajoma. — One są u siebie, na górze. Jeżeli pani chce, zaraz tam pojedziemy. Będą uszczęśliwione, bo one są Purdah!

— O... czy jego książęca mość ma dwie małżonki?

— Ależ naturalnie! Poślubił dwie księżniczki. Siostry rodzone.

— O... siostry? jakże to być może? — bełkoce.

Matrona spoziera na mnie ze szczyptą politowania.

— Jak najnaturalniej. To bardzo światły człowiek i pełen cnót. Należy do wysokiej kasty, surowo więc obserwuje wszystkie obyczaje ortodoksyjne.

— Czy... czy maharani są zadowolone... z losu?... hm, — krztuszę się.

— Ależ najzupełniej! Bardzo szczęśliwe. Chowają dzieci. Wesoło im razem, przyjemnie....

(D. c. n.)

Hanna Skarbek



Trzy pokolenia.

Praca, o której mało wiemy

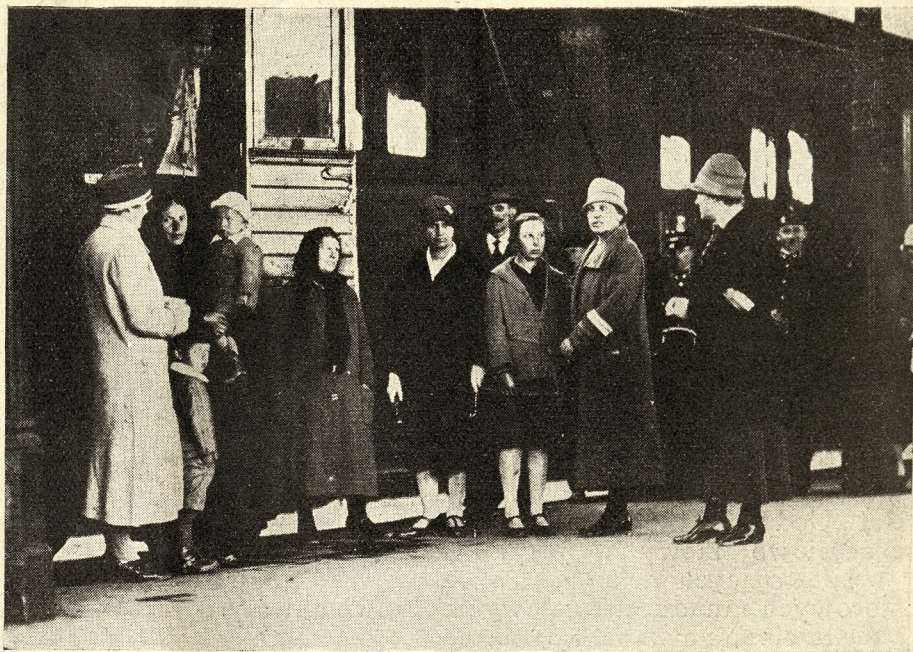
(MISJA DWORCOWE).

Czy szeroki ogół kobiet interesuje się i jest należycie poinformowany, jak pracuje nieliczna grupa cichych pracowniczek opieki dworcowej Kat. Tow. Ochrony Kobiet? Czy ludzie, którym nigdy nie zabrakło kilku złotych na bilet kolejowy, na których zawsze ktoś czeka i którzy nigdy nie byli głodni, bez nadziei zaspokojenia głodu, orjentują się w tem, co przeżywać musi młoda, nie znająca życia dziewczyna, gdy znajdzie się sama, rzucona w obcy tłum ludzi, w obcym mieście, bez grosza w kieszeni? Albo blisko stuletnia ociemniała staruszka, po którą przez kilkanaście godzin nikt na stację nie przychodzi? Lub ojciec wyrobnik, wiozący z dalekiej Francji po śmierci żony niemowlę, z którym nie umie się obchodzić?

Dla tych chwilowo pozbawionych oparcia ludzi istnieje instytucja Misji Dworcowych. Pierwsza taka misja powstała we Fryburgu. w Polsce w wielu miastach znane są podróżujące publiczności białożółte opaski pań delegatek towarzystwa.

Będąc w Poznaniu, dzięki uprzejmości pani Emilji Sczanieckiej i pani starościny Kłosowej, udało mi się nawiązać kontakt z poznańską Misją Dworcową. Zobaczyłam pracę Misji w terenie, udzielono mi szeregu cennych informacji i pozwolono zapoznać się z ciekawymi dokumentami. Wrażeniami memi i wiadomościami chcę się z czytelnikami „Bluszczu” podzielić.

Misja Dworcowa w Poznaniu powstała staraniem p. Kobylińskiej



Na dworcu.

jeszcze przed wojną w 1910 r. Poza centralą towarzystwa posiada dziś filje w tak ważnych dla naszego ruchu emigracyjnego miejscowościach jak Zbąszyń, Ostrów, Leszno i Bydgoszcz. Filje te częściowo utrzymują się z własnych funduszy, częściowo są zasilane przez centralę w Poznaniu.

Zarówno centrala, jak filje, posiadają schroniska noclegowe na dworcach, gdzie za małą opłatą, albo wogóle bez opłaty, potrzebujące opieki podróżniczki i ich drobne dzieci mogą nocować. Przy schronisku Misji Dworcowej w Poznaniu mieści się również biuro pośrednictwa pracy, które w roku 1933 dało zatrudnienie 585 osobom. Poza tem

Misja poznańska prowadzi pensjonat p. n. „Gościna” dla przyjezdnych pań i internat dla młodych panienek, kształcących się lub zawodowo pracujących. Nocleg w „Gościnie” kosztuje 3 złote, a internat z utrzymaniem 75 zł. miesięcznie. Kilkadziesiąt panienek korzysta z internatu przez cały rok. Są to studentki albo urzędniczki.

Na czem polega praca Misji Dworcowej? Działanie jej jest profilaktyczne. Misja ratuje od upadku i rozpacz. Celem towarzystwa jest opieka nad podróżującą młodą kobietą. W praktyce opieka ta zajmuje się również emigrantami i reemigrantami, starcami i dziećmi.

Tak szeroki zakres pracy wymaga dużych środków materialnych. Składki członkowskie, subwencje i dochód z „Gościny” są kroplą w wielkim morzu potrzeb. Podziwiać należy, ile dobrego dokonała Misja i jak nadzwyczajną wykazała gospodarność, aby w ramach budżetu kilkudziesięciu tysięcy złotych przyjąć z pomocą tak wielu potrzebującym i zakończyć rok bez deficytu.

Delegatki towarzystwa pełnią służbę na dworcach od godz. 22-ej do 7 i pół rano. Około północy idę więc na dworzec poznać pracę w terenie. Los nie jest na mnie łaskawy. Okazuje się, że w poniedziałki ruch potrzebujących opieki Misji jest najslabszy. W mej podświadomości kielkuje pewne uczucie ulgi. Przecież nie wolno ludzi oglądać, jakby to był okazy. Przy najdalej posuniętej uwadze i prawdziwym współczuciu można niechcący urazić kogoś w jego ambicji i godno-



Pokój internatowy.

ści. Nie mam białozółtej opaski na rękawie. Mnie nikt nie będzie się ze swoich strapień zwierzał. Natomiast ja chcę być świadkiem, jak pomaśa się bliźniemu. Stanowczo lepiej, że delegatka Misji Dworcowej w tej chwili nie ma klientów. Możemy rozmawiać.

Pani A. bardzo uprzejmie informuje mnie o warunkach swojej pracy.

— Czy wiele przykrości mają panie za swoje dobre chęci przyjsia innym z pomocą?

— Oczywiście, że przykrości być muszą. Często młoda dziewczyna bardzo mocno się obruszy, jeśli chcemy ją wyrwać z niebezpiecznego towarzystwa. Muszę pani powiedzieć, że jest pewien typ mężczyzn, którzy, nigdzie nie jadąc, przychodzą w nocy na dworzec, aby poznać jakąś młodą bez opieki dziewczynę. Nie wszyscy z nich są koniecznie handlarzami żywym towarem. Przeważnie chodzi o krótką znajomość. Ofiarowanie jakiejś mitycznej posady jest potężnym magnesem dla wyjeżdżającej w celu poszukiwania pracy, biednej dziewczyny. Oczywiście argument „posady” bywa używany najczęściej. Zwykle dziewczyna się waha. Namawianie trwa długo. Jest więc czas interwenjować. Doświadczenie nauczyło nas natychmiast taką niejasną sytuację rozpoznać.

— Jak odnosi się do pracy pań personel stacyjny? Czy policja w każdym wypadku idzie paniom na rękę?

— Personel dworcowy jest bardzo dla Misji przychylny. Niejednokrotnie zwraca naszą uwagę na samotne dziewczęta i kobiety, które zbyt długo w poczekalni przeesiadują, albo wdają się w rozmowy



W biurze pośrednictwa pracy.

z podejrzanymi osobnikami. Kiedyś uratowałam od pewnej zguby młodą dziewczynę z Małopolski, jadącą do Francji, tylko naskutek uwagi, zwróconej mi przez chłopca roznoszącego gazety. Kiedyindziej konduktor pociągu wskazał mi osobnika, który w wyzywający sposób zaczepiał na peronie samotne kobiety. Na moją prośbę policja wylegitymowała owego pana.

— Co mówią reemigranci o naszych konsulatach?

— Bardzo rozmaicie. Pomiedzy reemigrantami jest oczywiście szereg ludzi mocno na los rozgoryczonych. Pojechali na zarobek, ale doszli do bardzo nikłych rezultatów. Może z natury swej byli mało zaradni. Tacy nie umieją trafić do konsulatu. Otrzymane wskazówki stosują źle. A potem skarżą się nam, że konsulaty polskie źle działają,

bo „prosty naród nigdy konsula nie widzi”.

— Co opowiadają reemigranci o stosunkach swoich z władzami tych krajów, w których przebywali?

— I tu naturalnie są opinie rozmaite. Z naszych obserwacji jednak wynika, iż stosunkowo często kraje, korzystające z naszej emigracji, wydają polskich robotników, jeżeli są chorzy lub nienormalni. Proszę więc sobie wyobrazić, jaka to jest podróż np. z Francji obłąkanej robotnicy z naszych Kresów Wschodnich, która z tęsknoty za zostawionymi w kraju dziećmi zwarjowała na emigracji, gdzie pracowała 8 lat, a teraz sama jedna z trzyletniem dzieckiem jedzie do domu. Niedawno Misja musiała się zaopiekować rodziną z pięciorgiem dzieci, która wracała do Kanady, oboje rodziców musieliśmy tu w Poznaniu oddać do szpitala dla umysłowo chorych, a dzieci do sierocińca, bo nikt się po nie oczywiście nie zgłosił. Często jadą chorzy. Do tych w cięższych wypadkach wzywamy pogotowie. Często malusieńkie dzieci wiezie stara niedołężna babka lub młody niedoświadczony ojciec. W tym ostatnim wypadku usłyszałyśmy z ust tego ojca pewnego rodzaju komplement: „Lepsza kobita niż chłop do dziecka”, gdyśmy mu biedne małeństwo umyły i przebrały po kilkudniowej podróży.

— Czy otrzymują panie jakie listy od swoich pupilów?

— Listy przychodzą stosunkowo dość rzadko. Nie wszyscy umieją pisać albo mają pieniądze na znaczek pocztowy. Zato kierują do nas swoich krewnych lub znajomych, znajdujących się w podróży. Nazywają nas „paniami od pocieszenia”.



Sala zajęć.

Hanna Koryzna.

Z teatrów

„CUDZE DZIECKO“ SZKWARKINA W TEATRZE MAŁYM.

To, co nam dotychczas pokazywano na scenie z teatru sowieckiego, miało najczęściej jakąś makabryczną maskę. Wszystko jedno, czy to się nazywał „Człowiek z teką“, czy „Strach“, czy „Dwanaście krzeseł“. Aż tu raptem pogodna, naiwna, „burżuazyjna“ krotchwila, choć i ona, w myśl wskazań literatury sowieckiej, ma podłoże reformatorskie.

Chodzi poprostu o t. zw. „nieślubną matkę“, zagadnienie zdawałoby się w państwie sierpa i młota całkowicie przecięzione i zlikwidowane. Ale gdzieś, ale gdzieś!...

Kiedy panna, choć aktorka, ale z „dobrego domu“, ma mieć dziecko, rodziców o mało nie trafia apopleksja, a kawalerja, która przedtem ubiegała się o rękę panny, zmiata przed zmorą „cudzego dziecka“. A panna śmieje się w kulak i z rozpaczającymi rodzicami i ze speszonych zalotników, bo ona tylko tak na niby, żeby dobrze wczuć się w rolę matki nieślubnej, zauszczenizowała cały kawał. W rezultacie wszystko się dobrze kończy, Numa wychodzi za Pompiljusa zamaż, (po sowiecku to się nazywa „zarejestrować się“), inna, naprawdę uwiedziona i porzucona dziewczyna znajduje dożgonnego towarzysza w szlachetnym czerkiesie, a poczciwi rodzice staruszkowie, którzy już się pogodzili z myślą o nieślubnym wauku, będą kołysali całą kolekcję ślubnych.

W tej całej historii jest jedna rzecz na nasze polskie żołądki nie do strawienia:



Zofja Tatarkiewicz - Woskowska i Mieczysław Milconi w „Cudzem dziecku“.

obrzydliwy, poprostu okrutny stosunek córki aktorki do rodziców. Ta pannica, która zresztą bardzo uważa na to, żeby żadnego z zalotników za blisko do siebie nie dopuścić (całkiem jak każda sprytna mieszczańeczka), z niewzruszonym spokojem doprowadza rodziców, staruszków niemal do nagłej śmierci, a dopiero gdy nad

bólem i wstydem zwycięża w nich miłość do córki, ta raczy ich wyprowadzić z błędu.

A sens moralny sztuki? Zupełnie nieoczekiwany, jak na sowieckie poglądy. Bo oto okazuje się, że niema nic lepszego, jak małżeństwo. Trzy, a może nawet cztery pary kojarzą się w naszych oczach, nie licząc piątej, najsympatyczniejszej, która przeszła już ogniową próbę doli i niedoli.

Jest oprócz tego w tej sztuczce jeden znamienity epizod, świadczący o nawrocie na całej linii do dawnej, przedrewolucyjnej literatury. To moment, kiedy stary ojciec, w porywie rozgoryczenia na młodzież, która poniewiera jego ukochanymi autorami, kolejno rzuca na ziemię książki Lermontowa, Turgeniewa, i innych, ale kiedy ma rzucić Puszkina, zatrzymuje się, łązy mu napływają do oczu: „Nie! Puszkina nie oddam!“ szepcze i przyciska książkę do piersi.

Ta scena to nie przypadek, to sygnał o zmianie toru w literaturze. Skądinąd wiemy, że przywrócono do łaski Tolstoja i młodzi autorzy sowieccy zaczynają pisać romanse historyczne, — o wojnie i przewrocie.

Sztuka była utrzymana we właściwym tempie, ale zagrana nierówno. Stylową (bo „przedwojenni rodzice“ to dziś już styl) parę staruszków tworzyli Stanisławski i Bronisłówna. Kondrat, nieporównany w rolach szlachetnych matolek, tryskał komizmem. Tatarkiewicz-Woskowska jakoś nie przylegała do roli córki. W ujęciu pozostałych ról było dużo dobrych chęci i zapалу, tonących w jakimś prowincjonalnym sosie.

S. P. O.



Stanisławski i Bronisłówna jako para staruszków w „Cudzem dziecku“.

Radjo, przemawiając do swych słuchaczy, musi uwzględniać ich rozmaite zainteresowania. Stąd pochodzi, że organizowane są specjalne audycje ludowe, że nadaje się wiadomości gospodarcze, że uwzględnia się swoiste i odrębne zainteresowania poszczególnych zawodów i grup słuchaczy.

Kobiety stanowią również poważną część słuchaczy radiowych. Dla uwzględnienia ich odrębnych zainteresowań w programie radiowym wprowadzony został specjalny dział kobiecy, który realizuje audycje dla kobiet.

Stworzenie takiego działu, któryby uwzględniał w najszerszym stopniu zadowolenia kobiet, byłoby oczywiście bezcelowe, gdyż większość tematów interesujących kobiety jest uwzględniana w programie ogólnym. Istnieją jednak takie problemy, które obchodzą kobiety w sposób bliższy i które ze względu na swój nieco specjalny charakter powinny być wyodrębnione z programu ogólnego.

Radjo uwzględnia wszystkie te zagadnienia w sposób odpowiadający ich ważności. Niemal każdego dnia można znaleźć w programie radiowym odczyt lub pogadankę na tematy kobiece. Stała, codzienna „Chwilka gospodarstwa domowego” nadawana w niedzielę o godz. 9.20, w dnie powszednie zaś o 7.20 rano, dzięki swej codzienności, uwzględnia wszystkie zagadnienia, mogące zainteresować kobietę, daje wskazówki, jak prowadzić dom, którego atmosfera i poziom kulturalny zależy przecież od kobiety. Drobne, życiowe i pełne praktycznego sensu wskazówki, podawane codziennie przez radjo, wzbogacają umiejętność organizowania gospodarstwa domowego, specjalnie więcej czasu poświęcając niesłusznie pogardzanej sztuce kulinarnej.

Pielegnacja dziecka i zagadnienia wy-

BEZSENNOŚĆ wyniszcza organizm

a powstaje głównie wskutek zaburzeń układu nerwowego.

Zioła Magistra Wolskiego „Pasiverosa”, zawierające Kwiat Męki Pańskiej (Passiflora), łagodzą zaburzenia systemu nerwowego (nerwice serca, bóle głowy, histerję), sprowadzają krzepiący sen i doprowadzają system nerwowy do stanu normalnego.

Zioła ze znak. ochron. **„Pasiverosa”** do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.

chowawcze, związane z najwcześniejszym dzieciństwem, całym swym ciężarem spadają na barki matki, kobiety młodej i przeważnie niedoświadczonej. Trudno wprost sobie wyobrazić, ile wtedy nasuwa się wątpliwości i pytań. Istnieją wprawdzie specjalne dzieła, któreby mogły odpowiedzieć na niejedno pytanie i jest tak zwany „instynkt macierzyński”, który wskazuje czasem, jak wybrać z najbardziej zawiłanej sytuacji, ale podręczniki są niejednokrotnie zbyt drogie na budżet młodej matki, a instynkt macierzyński w dzisiejszych czasach już nie wystarcza, aby racjonalnie pokierować pierwszym okresem życia dziecka. I w tych wypadkach radjo podaje podstawowe wiadomości z dziedziny higieny dziecka, wiadomości niezbędne dla kobiety i niemal bezpłatne.

Z chwilą oddania dziecka do szkoły część trosk wychowawczych automatycznie odpada, jednocześnie zaś powstaje nowy problem ustalania harmonijnej współpracy domu i szkoły. W tym wypadku dział kobiecy w radjo współpracuje z wydziałem odczytowym, który organizuje szereg prelekcji fachowych pedagogów na te te-

maty, prelekcji wyjaśniających nie tylko rozmaite zagadnienia współdziałania domu i szkoły w wychowaniu młodzieży, ale również dających praktyczne wskazówki postępowania w konkretnych wypadkach.

Wiele osób mylnie sądzi, że sprawa kobieca już nie istnieje, skoro kobieta w Polsce posiada pełnię praw obywatelskich i dostęp do wszystkich uczelni, a co zatem idzie dostęp do wszystkich zawodów. Oczywiście kwestja kobieca nie jest dziś walką o prawa kobiet, ale jest walką o realizację tych praw w życiu. Odczyty radiowe poświęcone tym zagadnieniom uświadamiają szerokie rzesze kobiet słuchających radja o konieczności najszerzego wykorzystywania zdobytych praw dla polepszenia doli kobiet pracujących, tym zaś kobietom, które pracują w różnych organizacjach, udzielają wskazówek i pomysłów do dalszego coraz bardziej doskonałego udziału w życiu społeczeństwa.

Uspołecznieniu kobiet służą również radiowe pogadanki o pracy kobiet w różnych zawodach, o trudnościach, z jakimi waleczą i o pięknych rezultatach, jakie nieraz osiągają.

Zainteresowanie kobiety współczesnej nie ogranicza się do terenu Polski. Dlatego też wśród audycji specjalnie dla kobiet organizowanych w Polskim Radjo znajdują się pogadanki o wpływie, jaki zorganizowany świat kobiecy po wojnie wywiera na kształtowanie się współczesnej rzeczywistości, o działalności organizacji kobiecych w innych krajach, o życiu kobiet innych narodowości, — poto, aby horyzonty kobiety polskiej rozszerzały się przykładami innych i aby brały z wszech stron wzory do swych prac i zamierzeń.

Jak z tego pobieżnego przeglądu tematów widzimy, dział kobiecy w radjo posiada swoje ściśle określone zadanie i odpowiada potrzebom licznych kół radiosłuchaczy polskich.

„PRASA“

Czasopismo poświęcone sprawom wydawniczym i prasowym.

Organ Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism

Redaktor: Stanisław Kauzlik

Wyszedł z druku zeszyt majowy i zawiera treść następującą.

JAN MARG — Wymiana prasowa Polski z zagranicą.

WŁAD. WOLERT — Pierwsze polskie reportaże i korespondencje wojenne.

TAD. KRAUSHAR — Przedwojenna prasa w Wielkopolsce.

J. ZAJDENMAN — Prasa i Sąd.

Walka z fałszywymi informacjami prasowymi na terenie międzynarodowym. Rezultat wizyty O. Jacka Hermansa. Sprawa wynagrodzeń pracowników w drukarniach gazetowych Warszawy. Życie organizacyjne. Kronika krajowa. Przegląd Ustaw i rozporządzeń. Kronika zagraniczna. Przegląd piśmiennictwa.

Cena zeszytu 2 zł. 50 gr.

Do nabycia w administracji „PRASY” Warszawa, Krak. Przedm. 40, w większych księgarniach i kioskach „Ruchu”.

Nowy numer „PRASY“

Wyszedł z druku majowy zeszyt „Prasy”, organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, redagowanego przez Stanisława Kauzika.

Treść zeszytu jest następująca: Jan Marg — Wymiana prasowa Polski z zagranicą. Wład. Wolert — Pierwsze polskie reportaże i korespondencje wojenne. Tad. Kraushar — Przedwojenna prasa w Wielkopolsce. J. Zajdenman. — Prasa i Sąd. Walka z fałszywymi informacjami prasowymi na terenie międzynarodowym. — Rezultat wizyty O. Jacka Hermansa. — Sprawa wynagrodzeń pracowników w drukarniach gazetowych Warszawy. — życie organizacyjne. — Kronika krajowa. — Przegląd ustaw i rozporządzeń. — Kronika zagraniczna. — Przegląd piśmiennictwa.

Cena zeszytu 2,50 zł. Do nabycia w administracji „Prasy”, Warszawa, Krak. Przedm. 40, w większych księgarniach i w kioskach „Ruchu”.

Kobieta

w świecie

i w domu



MRS. ASTOR NA BERMUDACH.

Pani Vincent Astor przygląda się uroczystym obchodom narodowym w dniu św. Jerzego w St. George na Bermudach.

TANIEC W POWIETRZU.

Adelina Angore, tancerka z Long Beach (Calif.) sfotografowana, na dachu swego domu, w chwili, gdy stara się pokazać, jak długo potrafi się utrzymać w powietrzu w tej skomplikowanej pozie.

CZWORACZKI.

23-letnia pani Beatrice Hitchins powiła w klinice położniczej czterech synów. Czworaczki czują się dobrze i jak widzimy cieszą się troskliwą opieką.

ODZNACZENIE CHIŃSKIEJ LITERATKI.

Wielkorządca w Annam udekorował „Złotym medalem“ p. Vuong-Kka-Zam, w nagrodę za jej prace literacką w języku chińskim. Autorka „Kobieta Wschodu“, powieści p. t. bardzo poczytnej i cenionej, jest prezeską Towarzystwa Oszczędności w Tourone, współpracowniczką i korespondentką wielu czasopism chińskich.

Pani Vuong-Kka-Zam jest zdecydowaną feministką i pierwszą kobietą, której przyznano wysokie odznaczenie „Złotego medalu“.



KROLOWA MAJA.

Na dorocznym festiwalu w Holins College (Virginia) królową Maja została obrana panna Jane Moon, którą widzimy w „królewskim” stroju.

„ZAKLINACZKA” WĘŻÓW.

Panna Arimand Banu, tajemnicza wschodnia zaklinaczka węży i tancerka, która ostatnio występuje w rewji w Londynie, demonstruje swe nadzwyczajne właściwości, ujarzmiając jadowitego węża w londyńskim ogrodzie zoologicznym.

NAJSTARSZE I NAJMŁODSZE.

W „paradzie bliźniąt”, jaka rok rocznie odbywa się w Long Beach, ogólną uwagę zwróciły dwie pary — najstarszych bliźniąt, które były panie: Marta i Marja C. Lendened, oraz najmłodszych dwumiesięcznych — Joan i Jean Nowell.



Ogrodnictwo i hodowla

Komposty

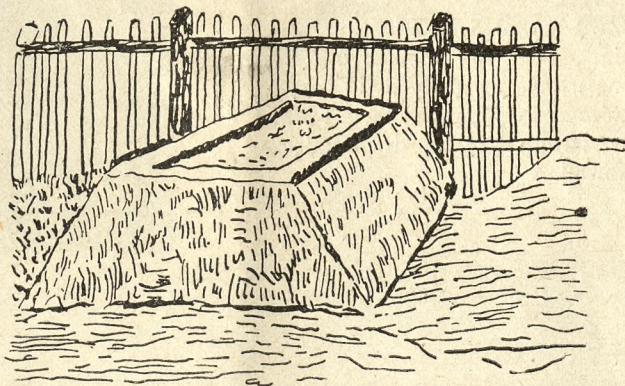
Ziemia, przeznaczona pod warzywa i kwiaty, musi być bardzo żyzna. Musi zawierać składniki pokarmowe w takiej obfitości, by siła życiodajna ziemi stała zawsze na wysokim poziomie. Aby wyrównać straty, które ponosi ziemia przez wydawanie plonu, musimy ją nawozić.

Na wsi niema zwykle kłopotów z nawożeniem ogródka, nawozu jest dla niego zawsze dosyć, choćby kosztem pól, ale w mieście kłopot z tem prawdziwy. Właściciele ratują się sztucznymi nawozami. Niestety sztuczny nawóz nigdy w zupełności naturalnego nie zastąpi, bo nie daje próchnicy zwłaszcza na piaskach, po kilku latach pomimo zwiększonych dawek rozmaitych soli plony muszą się obniżyć. Jak temu zaradzić? Bardzo prosto, przez zbieranie wszystkich odpadków i gromadzenie ich na kupy kompostowe.

W każdym, nawet małym ogródku jest zwykle taki kącik, z którym właściwie niema co robić. W takim zakamarku, zazwyczaj bardzo zacienionym, należy założyć kupę kompostową. Taką kupę można śmiało nazwać „skarbonką“, bo tam z rozmaitych i bezużytecznych odpadków wytwarza się cenna ziemia, która wyśmienicie przyczynia się do urodzajności ogrodu. W każdym wiejskim czy podmiejskim domku gromadzi się masa różnych odpadków, jak chwasty, obierki, strużyny, popiół (nie z węgla, bo ten z powodu dużej zawartości siarki jest na komposty niezdatny), pomiot ptasi, wszelkie śmiecie, zgrabki, nawóz ludzki, darni, nawóz króliczy, kozi, mydliny, pomyje i t. p., z którymi tylko jest kłopot z wywózką, a z których można po roku lub dwóch uzyskać czarną życiodajną ziemię, którą można nawozić ogródek bez ograniczeń.

Przy sposobności chciałabym zwrócić uwagę, że sadze są cennym materiałem na komposty, a zwykle nie zostają do tego celu zużywane i marnują się.

Według badań dr. Nalta sadze zawierają w 100 częściach: 5 części wody, 78,2 części organicznych, 1,8 azotu, 0,4 kwasu fosforowego, 12 potasu, oraz 7 części wapna. Sadze należy wyrzucać na kupę kompostową i powinny tam leżeć około roku. Sadze przynoszą ziemi, zwłaszcza piaskowej, duży po-



Prawidłowo założona kupa kompostowa.

żytek przez nadawanie jej ciemniejszej barwy. Skutkiem tego więcej promieni słonecznych wiąże się na danej grządce, przez co rośliny otrzymują więcej ciepła, koniecznego do wzrostu. Posypywanie grządki sadzami utrudnia również pchłom ziemnym ich niszczyielską działalność wśród roślin kapustnych.

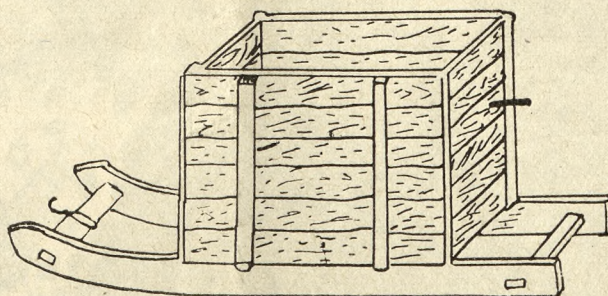
Wszelkie więc nieczystości i odpadki domowe gromadzimy na jednym miejscu i ze względów estetycznych obsadzamy bulwą, słonecznikami, dyniami i t. p.

Kompost należy utrzymywać stale wilgotno, aby bakterie rozkładające się miały dobre podłoże. Zlewać najlepiej pomyjami, zawsze zawierającymi pewien procent tłuszczu, który jest dla ziemi zwłaszcza piaszczystej bardzo cenny. To samo da się powiedzieć o mydlinach, które zawierają podobnie jak popiół drzewny spore ilości potasu.

Wszelkie kości stanowią cenny materiał nawozowy. Trzeba je tylko przepalić w piecu i rozdrobnić młotkiem, bo inaczej rozkład ich trwałby zbyt długo.

Kupa kompostowa powinna być zasłonięta od strony południowej drzewami, parkanem i t. p. Szerokość kupy nie może przekraczać dwóch metrów, aby nie był utrudniony dostęp powietrza. Wysokość maksymalna 120—150 cm.

Doskonale na jakość kompostu wpływa, gdy każdą warstwę odpadków, czy nawozu przysypujemy miałem torfowym lub dobrą próch-



Przenośny śmietnik.

nianą ziemią. Przez to „chwytamy“ różne cenne gazy, które się wiąże, a które inaczej nietylko by się ulotniły w powietrze, ale jeszcze wydzielalyby nieprzyjemne zapachy.

Aby płyny, którymi kupę kompostową zlewamy, nie spływały po wierzchu, należy zrobić kołkiem kilkanaście dziur aż do dna, żeby płyny mogły równomiernie zalać kupę nasycać.

Dwa razy do roku na wiosnę i na jesieni kompost musi być doskonale łopatami przerobiony. Przekopuje się pasami w ten sposób, aby warstwa górna stosu poszła na spód, a dolna znalazła się na górze, wpływa to znakomicie na dojrzewanie kompostu t. j. wytworzenie się jednolitej ziemi. Przy przekopywaniu dobrze będzie kompost przysypywać miałem wapiennym, który wpływa dodatnio na zmianę pokarmów nierozpuszczalnych w wodzie w pokarmy dostępne dla roślin; po-za-tem wapno odkwasi kompost, jeśliby z jakichś względów zaczęły w nim powstawać szkodliwe kwasy próchnicze.

Bardzo korzystnie jest przysypywać kompost nawozami sztucznymi, które albo się w glebie trudno rozkładają, jak np. mączka kostna, lub takie jak niskoprocetowe sole potasowe, które posiadają pewne szkodliwe dla roślin związki. I jedne i drugie w kompoście od wad swoich się uwolnią i działanie ich w glebie będzie skuteczniejsze. Oczywiście nie należy wyrzucać na kompost szkła, skorup i t. p.

Kompostu używać można duże ilości, bo na każde 100 m² do 300 kg. Gromadzi się różnych odpadków w domu tyle, że normalny dom złożony z 4 osób przy racjonalnie założonej kupie kompostowej może nawozić jakieś 500 m². Kompostu niezupełnie dojrzałego bezwzględnie nie należy używać, bo stałby się jedynie rozsadanym chwastów i szkodników.

Oczywiście ze względów tak estetycznych jak i sanitarnych kupa kompostowa powinna być założona możliwie daleko od domu. Ponieważ niewygodnie byłoby chodzić ze śmieciami i pomyjami, należy sobie urządzić ruchomy śmietnik, do którego się wszystkie odpadki wyrzuca i co 2—3 dni dopiero na kompost składa.

Zakładanie kompostów w dołach jest niewskazane, gdyż dostęp powietrza jest utrudniony

kompost taki jest najczęściej za mokry.

Kompost, założony z normalnych odpadków domowych, w ciągu roku powinien utworzyć jednolitą, czarną, tłustą ziemię, która nie potrzebuje już rafkowania i na wiosnę może być rozrzucona po grządkach.

Zupełnie dojrzały i doskonale przemieszany kompost jest pełnym wysokowartościowym nawozem, który nadaje się dla wszelkich upraw nawozowych, nie wyłączając nawet roślin, które bezpośrednich dawek nawozowych nie znoszą, stosowany może być nawet w okresie wzrostu roślin. Kompost służy też jako doskonała ziemia inspektowa i doniczkowa.

Widać więc, że trzeba trochę trudu i dobrej woli, a kłopotu i kosztu zbyt dużego przy nawożeniu ogródka przy willi nie będzie.

Pielęgnowanie roślin balkonowych

Roślina, jako istota żywa, potrzebuje w ciągu całego swego życia naszej opieki, aby rosła szybko i bogato kwitła.

Najważniejsze ale i najtrudniejsze będzie tutaj dostarczenie roślinom odpowiedniej ilości *wilgoci*. Pamiętać należy, iż rośliny hodowane na balkonach potrzebują kilkakrotnie razy tyle wody, co rośliny w ogrodzie. Dzieje się to dlatego, że w ogrodzie rosną one gromadnie, powietrze mają cięższe, co zmniejsza parowanie, a rośliny balkonowe ze wszystkich stron, nawet od spodu posiadają stały dostęp powietrza. Korzenie roślin balkonowych nie mogą się chronić głębiej w ziemi.

Recepty tutajż żadnej dać nie można, bo zależne to jest od każdorazowych warunków na przykład: gdy skrzynka jest świeżo zasiana lub zasadzona, to ziemia wysycha tylko od słońca i wiatru, później w miarę wzrostu roślin wilgoć wyczerpują korzenie i wyparowują je liśćmi, więc potrzeba więcej wody; im skrzyneczki są mniejsze i węższe, tym szybciej wysychają.

Jako zasadę przyjąć należy, że trzeba tak podlewać, aby woda objęła całą ziemię do dna, gdyż inaczej miast pożytku przynosimy szkodę. Żeby skrzynki dostatecznie nasycić wilgocią, trzeba wodę wlewać w niewielkich ilościach, ale kilka razy dotąd, dopóki dołem się nie poleje.

Zasadniczo podlewanie uskutecznić się powinno rano — t. j. przed godziną 7 i po zachodzie słońca, ale można nawet podlewać w samo po-

łudnie, tylko wtedy trzeba uważać, by nie oblewać liści. Ważną jest rzeczą, aby nie podlewać zbyt zimną wodą z kranu czy studni. Woda do podlewania musi być wystała na powietrzu przynajmniej przez 12 godzin. Najlepsza jest tu deszczówka, którą wszędzie, gdzie można, należy gromadzić.

Za *opryskiwanie* rozpylaczem są rośliny bardzo wdzięczne, ale uskutecznić je należy jedynie w dniu bardzo gorące. Nie można tego robić w samo południe, a najlepiej do 10 rano i od 3 pop. Zraszając, trzeba uważać, aby jak najwięcej wody dostawało się zawsze na czubki. Częste spryskiwanie nie tylko potęguje wzrost roślin, ale i zapobiega panoszeniu się *mszycy*.

W razie pojawienia się jakichś pasorzytów należy natychmiast wypowiedzieć im walkę. Pomaga tu opryskiwanie co 2 tyg. roztworem szarego mydła. Bierze się na 1 l. ciepłej wody łyżeczkę od herbaty szarego mydła, doskonale się rozpuszcza i tym skrapia rośliny.

Zwykłe do dobrego wzrostu roślin konieczny będzie *zasilek nawozowy*. Można tu używać płynnej gnojówki, zmieszanej po połowie z wodą lub, co znacznie przyjemniejsze jest w użyciu, nawozów sztucznych.

W handlu jest kilkanaście mieszanek nawozowych (dostać je można po składach aptecznych i po sklepach z nasionami), na pudełkach jest zwykły dokładny sposób użycia. Przestrzec tu trzeba przed zbyt wielkimi dawkami, które mogą roślinom zaszkodzić. Podleając nawozami sztucznymi, należy uważać, aby nie lać na same liście i kwiaty, bo łatwo je uszkodzić.

Początkowo roślinki znajdują w ziemi dostateczny zapas pokarmu, nawozy powinno się stosować dopiero latem, gdy roślina szybko rośnie i już cokolwiek ziemię wyczerpała. Należy trzymać się zasady, iż lepiej jest zawsze stosować wszelkie nawozy sztuczne w mniejszych ilościach ale częściej.

Z pośród roślin balkonowych specjalnie żarłoczne są wszelkie jednoroczne pnącza jak: *nasturcja, fasole tureckie, chmiel, pomoroje i t. p.* Zasilanie nawozami sztucznymi powinno odbywać się wieczorem po zachodzie słońca, lub też w dzień chłodny, pochmurny — w czasie spiekoty i silnej operacji słonecznej podlewanie nawozami sztucznymi jest niewskazane.

Rośliny trwałe, np. *dzikie wino*, będą musiały oprócz nawozów sztucznych co roku dostać zasilek w postaci zdjęcia górnej warstwy ziemi aż do korzeni i zastąpienia jej jak najlepszą ziemią inspektową.

Przy skrzynkach kwiatowych na balkonie całe lato jest coś do roboty,

W praktyce było jeszcze gorzej.

Niższe bowiem...
Zmiana pogody
to groźba przeziębienia
weź w porę
ASPIRIN
BAYER
przebiegu choroby i rozwoju —
to największe ułatwienia, a niewąt-

ale praca to miła, więc nie należy jej żałować. Przez całe lato aż do późnej jesieni należy tak rośliny jak i ziemię utrzymywać w bezwzględnej czystości. Co pewien czas należy przeglądać rośliny, obierać je z pożółkłych liści, obcinać przekwitłe kwiatostany i t. p. Co 2 — 3 tygodnie trzeba *przekopywać mierzchnią ziemię*, ale nie głębiej niż na 1 i pół do 2 cm. Zabieg ten jest konieczny, ponieważ zleżała i twarda ziemia tamuje dopływ powietrza do korzeni i źle przyjmuje wodę. Podczas zruszania ziemi nie poruszać za głęboko, gdyż łatwo uszkodzić korzenie.

Jak wszędzie tak i tutaj należy *tępić chwasty* z całą bezwzględnością. Wszelkie zielsko wyczerpuje ziemię i pozbawia ją części pożywnych. Rośliny pnące zaraz po posadzeniu trzeba zaopatrzyć w odpowiednie podpórki, t. j. zrobić dla nich rusztowanie, chyba że balustrada balkonu może to zastąpić.

Gdy się chce przedłużyć t. j. podwyższyć ścianę balkonu, wystarczy dać granice z drutu lub prętów drewnianych, a wewnątrz ponaciągać szpagat. Odstępy drutów czy sznurka powinny wynosić 20 cm.

Tak pielęgnowane balkony prezentują się pięknie aż do późnej jesieni, dopóki mróz nie zważy roślinek.

Późną jesienią zdejmują się skrzynki, oczyszcza je z ziemi i przechowuje w piwnicy. Można również po usunięciu kwiatów wysadzić do nich małe świerki, lub po prostu powtykać w nie gałązki iglaste, które w dosyć dobrej formie przetrwają do wiosny i sprawią, że balkon będzie wyglądał „zamieszkałym”. Do tej zieloności będą ściągali ptaki, spragnione ochrony. Będzie to więc połączenie przyjemnego z pożytecznym.

Trudno to jednak stosować do skrzynek przy oknie, gdzie z zasady staramy się zawsze wysadzać rośliny niskie, lub zwieszające się, aby okno nie było zbyt zacienione.

Truskawki w doniczkach, dojrzewające w końcu marca

Zagadnienie pędzonych warzyw i owoców to sprawa naogół absolutnie niedoceniana — a szkoda, bo kto wie, czy, gdyby się te rzeczy pojawiły na naszych rynkach po umiarkowanych cenach, nie znaleźliby się nabywcy. Mogłoby to stworzyć nowe źródła pracy w ogrodnictwie, bo hodowla szklarniowa jest zupełnie odrębnym działem.

Wyprodukowanie np. truskawek tak, aby one dały dojrzałe owoce już w końcu marca, nie jest rzeczą zbyt trudną, nie wymaga to bowiem nawet kosztownej szklarni, gdyż hodować je można nawet na słonecznym oknie w pokoju o odpowiedniej temperaturze.

Taka doniczka z krzaczkiem truskawek, osypanych owocami, jest po prostu urocza, to też może być traktowana, jako roślina ozdobna, sprzedawana w kwaciarniach, co się producentom może zupełnie dobrze kalkulować.

Hodowla wczesnych truskawek w amatorskich rękach daje bardzo dużo satysfakcji, wszak jest to swojego rodzaju przełamanie praw natury. Na dworze hula wicher, nie rzadko ze śniegiem a w szklarni, czy domu rumienią się piękne, dojrzałe owoce.

Hodowla wczesnych truskawek nie jest wcale taka trudna ani kłopotliwa. Trzeba przede wszystkim wybrać odpowiednią do pędzenia odmianę, najlepiej Laxtons Nobel i pomyśleć już o tem w maju roku poprzedniego. Gdy truskawki zaczną tworzyć pierwsze wypustki, podstawią się pod nie 7-centymetrowe doniczki, wypełnione ziemią i zagłębione po brzegi w grządkę. Aby się „wasi” prędzej zakorzenił, przyspiłamy go specjalnym drucikiem lub też drewnianą kulka.

Gdy roślinki się doskonale ukorzenia i sporo podrosną, odcinamy je od rośliny macierzystej i ostrożnie, aby nie naruszyć korzeni, przesadzamy do dużych doniczek o średnicy 15 cm. Ziemia musi być bujna i urodzajna. Truskawki najlepiej czują się przy następującym jej składzie:

1 część ziemi kompostowej, 4 części gnojowej, 1/10 część zwiędniętej gliny, 1/10 miedzi torfowego i 1/10 gruboziarnistego piasku. Oprócz tego konieczny będzie dodatek nawozów sztucznych.

Na każde $\frac{1}{2}$ m³ ziemi należy dodać $1\frac{1}{2}$ kg soli potasowej, $\frac{1}{4}$ kg. soli amonowej, $\frac{1}{4}$ mączki rogowej i $1\frac{1}{2}$ kg. wapna. Wszystkie składniki ziemi oraz nawozy sztuczne należy z solą doskonale wyrobić i przygotować to przynajmniej na dwa tygodnie naprzód.



Świeżo posadzone truskawki ustawia się z doniczkami w inspekcje. Jest to zresztą doskonały sposób użytkowania inspektów, które w tej porze roku stoją puste, opróżnione z rozsąd, które poszły do gruntu. Przykrywamy je oknami, nie zaniebując starannego wietrzenia. Podlewamy je dwukrotnie rano i wieczór, aby je stale otaczała atmosfera wilgoci. Gdy sadzonki doskonale się zakorzenia i zaczynają rosnać, zdejmujemy okna zupełnie. W razie braku inspektu zagłębiamy doniczki w ziemię słonecznej grządki, obkładamy je wilgotnym doskonale przegniłym nawozem i podlewamy starannie. Wszystkie wypustki obcinamy natychmiast, aby się roślinki nie wysilały na ich tworzenie. Z nastaniem większych przymrozków niż 4° C przykrywamy truskawki liśćmi i oknami. Na grządce bez inspektów przykrycie liśćmi musi być stosunkowo grubsze. Tak odpoczywają sobie truskawki do końca grudnia. Po tym terminie okrycie zdejmujemy i przenosimy truskawki do szklarni, utrzymanej w 4 — 8° C ciepła. Zwykle już po 10 — 14 dniach truskawki zaczynają rosnać, wtedy przenosi się je do miejsca, gdzie temperatura waha się od 14 — 16° C. Podlewamy obficie raz na tydzień, zasilając płynnymi nawozami.

Gdy się ukażą kwiaty i dobrze już rozwiną, potrzebujemy silnie kilkakrotnie każdą doniczkę, aby spowodować zapylenie. Gdy zawiążą się owoce, podnosimy temperaturę do 18-24° C, co bardzo przyspiesza dojrzewanie owoców.

Matko-Żono!
wyjeżdżając na letnisko
zaopatrzyć się w sole
trzeźwiące

„ALDOZA”

Dadzą Ci one spokój i bezpieczeństwo przy omdleniach i gwałtownych osłabieniach Twoich najbliższych.

Ponieważ w ten sposób pędzone truskawki są często atakowane przez wielkiego szkodnika — czerwonego pajęczka, pudrujemy co kilka dni liście kwasem siarkowym, aby nie dopuścić do zbyt dużego rozmnożenia się tego owadu. Tak pielęgnowane truskawki powinny dać dojrzałe owoce w początkach marca. Jeśli nie mamy szklarni, może ją zastąpić słoneczne okno, jeżeli można regulować temperaturę pomieszczenia, stosownie do potrzeb danego okresu.

Kalendarzyk ogrodniczy

Kwiaty pokojowe w czerwcu.

Czerwiec nie przysparza hodowcy kwiatów wiele pracy. Cała pielęgnacja polega na obfitym podlewaniu, zraszaniu i na ochronie roślinek przed zbyt niebezpiecznymi promieniami słońca. Rośliny należy starannie cieniować i to zarówno stojące w pokoju, jak i na balkonie. W miesiącu tym rośliny pokojowe są specjalnie wrażliwe na brak powietrza, to też należy starannie pilnować wietrzenia.

Kamelje do chwili zawiązania pąków należy podlewać ogólnie, utrzymując jednak ziemię w stanie umiarkowanie wilgotnym. *Azalie, wrzosy i rododendrony*, wysadzone na lato na powietrze, trzeba podlewać obficie, dodając nawozów płynnych.

Wszystkie inne rośliny należy w tym miesiącu silnie zasiląć *nawozami*. Najlepsze rezultaty wydają tu *nawozy sztuczne*, bo niema z nimi żadnego kłopotu. Ktoby jednak chciał tego wydatku (groszowego) uniknąć, może sobie przyrządzić w beczce, czy dużym garnku mieszaninę nawozów naturalnych. Na 8 części wody bierze się 2 części moczu, miesza razem i zostawia na powietrzu w otwartym naczyniu na przeciąg 48 godzin. Nawóz ten działa bardzo silnie i płyn ten, o ile bierze się moc bez żadnych domieszek, jest bezwonny. Nawozem tym podlewa się doniczki dwa razy na tydzień w równych odstępach. Poza to zużyć się tu dadzą pomyje i woda od płókania mięsa.

Przy stosowaniu nawozów płynnych należy mieć na uwadze następujące zasady:

1) Nie podlewać nim wtedy, gdy ziemia jest zbyt sucha, w takim wypadku należy najpierw podlać zwykłą wodą.

2) Roślin chorych i niezakorzenionych nie zasiląć, bo jest to nie tylko bezcelowe, ale i szkodliwe.

3) Rośliny kwiatowe zasilić dopiero wtedy, gdy już ukażą się pączki, gdybyśmy to zrobili wcześniej, pokarm poszedłby w liście i rośliny kwitłyby słabo.

M. S. S.



OWOCE JAGODOWE I PESTKOWE

Słodki i soczysty dar przyrody — owoce — wymagają zarówno, jak i kwiaty, względów zarówno przy zbiorze, jak przechowaniu i przesyłce. Przedewszystkiem *zbiór owoców* jest w dużej mierze odpowiedzialny za ich wartość, zarówno handlową, jak i spożywczą, to też kto posiada w swoim ogródku, czy ogrodzie własne owoce, musi posiadać umiejętność zbioru.

Pod „umiejętny” zbiór należy podciągnąć przedewszystkiem zdejmowanie owoców z krzewu lub drzewa dopiero z chwilą, gdy dojdą do odpowiedniego stadium dojrzałości, a zatem:

Wszelkie odmiany letnie i wczesne jesienne, o ile przeznaczamy je do spożycia na miejscu, na konfitury, kompoty, marmolady, zdejmuje się w stadium całkowitej dojrzałości, jeżeli są przeznaczone do handlu lub wysyłki w przeddzień całkowitej dojrzałości.

Odmiany późne jesienne i zimowe, to znaczy takie, które będą pozostawały w przechowaniu przez czas, dzielący ich od zdjęcia do spożycia, muszą pozostać na drzewach możliwie najdłużej, aby zdołały wykształcić najwyższy procent cukru rodzimego i przejąć się dostatecznie stopniem wilgoci (soczystości), który to proces następuje dopiero po wykształceniu cukru.

Owoce zimowe, zdjęte z drzewa zbyt wcześnie, a gruszki w pierwszym rzędzie, źle dojrzewają i marszczą się. W takich wypadkach laik wini zwykle odmianę, nie licząc się z tem, że ta „niefortunna odmiana” zdjęta z drzewa w porę i umiejętnie przechowana, stałaby napewno na wysokości zadania.

Prócz odpowiedniego stadium dojrzałości owocu ważny i odpowiedzialny za ich późniejszą odporność jest jeszcze i sam sposób zdejmowania.

OWOCE JAGODOWE

Agrest na przetwory zbierać należy, gdy jagody wykształcą się już całkowicie, jednakże nie wkroczą jeszcze w okres dojrzewania. Agrest powinien być twardy i zielony. *Agrest* do natychmiastowego spożycia na miejscu musi być zupełnie dojrzały.

Zbierając owoc, o którym mowa, na przetwory, można go swobodnie składać w duże kosze, gdyż nie podlega uszkodzeniu. Natomiast *agrest* dojrzały zbieramy w niewielkie koszyczki, lub łubianki, albo w kosze duże, zupełnie płaskie, w których dojrzałe, delikatne jagody *agrestu*, rozsypane stosunkowo cienką warstwą, nie podlegają łatwemu zmięczeniu.

Porzeczki zdejmuje się z krzaków tylko zupełnie dojrzałe. Można je przetrzymywać na krzakach jeszcze czas pewien po dojrzewaniu, wówczas nabierają wybitnej słodyczy. Jednakże przetrzymywane zbyt długo, więdną i łatwo osypują się z groniek. Zbierając *porzeczki*, zrywamy całe grona i układamy je w płaskich koszach, wysłanych dosyć grubą warstwą liści kasztanów, lub malin.

Maliny do mysłki zbiera się w niewielkie łubianki, wysłane warstwą liści, które powinny pokrywać całkowicie dno i ścianki, gdyż delikatna jagoda *maliny* podlega uszkodzeniu i puszcza sok, ocierając się o twarde ścianki koszyka.

Jeżeli zbieramy *maliny* do własnego użytku, najlepiej układać je od razu przy zbiorze na dużych, płaskich półmiskach, albo salaterkach, w których podamy je do stołu. Przesypywanie *malin* powoduje zawsze pogniczenie i uszkodzenie jagód. Tak w pierwszym, jak i drugim wypadku zbiera się *maliny* całkowicie dojrzałe. *Maliny*, zbierane na konfitury, trzeba układać przy zbiorze jedną warstwą, a po zbiorze ustawić na półmisku, lub tacy, w takiej odległości jedne od drugich, aby się jagody ze sobą nie stykały, odrzucając przytem każdą mniej urodziwą, albo najlżej uszkodzoną jagodę.

Poziomki ogrodowe, jeden z wykwintniejszych z pośród owoców jagodowych, tracą całą swą wysoką wartość: soczystości, aromatu i słodyczy, jeżeli są zbierane w stadium, w którym je zwykle spotykamy w handlu, to znaczy zaledwie pół dojrzałe.

Jagoda musi być całkowicie, wyraźnie zabarwiona i oddzielać się od kielicha przy dotknięciu jej palcami. Jeżeli tylko do oddzielenia *poziomki* od kielicha potrzebny jest wysiłek, wskazuje to na niedostateczne stadium dojrzałości.

Zbierać również w niewielkie łubianki, wysłane listkami, a dla własnego użytku na półmiski, salaterki, lub ozdobne płaskie koszyczki, w których podamy *poziomki* na stół jadalny.

Zbiór truskawek nie może być wykonany przez forsowne ułamywanie (urywanie) szypulek, a jedynie zapomocą cięcia nożyczkami. Szar-



pane stosunkowo odpornej szypułki powoduje niejednokrotnie uszkodzenie szeregu niedojrzałych jeszcze jagód przez złamanie całego bukietu, poza tem szarpanie działa zawsze ujemnie na vegetację krzaków, naruszając ich korzenie.

Układając *truskawki* w łubiankach, chwytamy je zawsze za ogonek — nigdy nie należy dotykać jagody palcami. Łubianki wyścielać listkami malin. Co do stadium dojrzałości, da się tutaj powiedzieć to samo, co o *poziomkach*: pełne, wyraźne zabarwienie, łatwe oddzielanie się od szypulek — oto wskaźnik odpowiedniego stadium dojrzałości.

OWOCE PESTKOWE

Czereśnie trzeba zdejmować z drzew zupełnie dojrzałe. Zdejmujemy je, chwytając za ogonki i wraz z ogonkami układamy w koszykach niezbyt głębokich, wybitnie rozszerzonych ku górze. W ten sposób ucisk warstw wierzchnich na dolne traci znaczenie. Zbierając *czereśnie*, wystrzegajmy się rzucania ich do kosza z wysokości, a chcąc uniknąć tej zgubnej dla owocu konieczności, trzeba zawiesić koszyk na gałęzi drzewa, używając jako chwytu przymocowanej do niego „kulki” zrobionej z jakiejś suchej rozwidłonej gałązki.

Wiśnie zbiera się tak samo, jak *czereśnie*. Wybitnie dojrzałe, trzymane na drzewie aż do chwili, kiedy wykazują skłonność do opadania, przeznaczone na przetwory, zbieramy, odłączając *wiśnię* od ogonka.

Śliwki zbiera się stopniowo w miarę dojrzewania, a do prawdziwego wyboru można zaliczyć tylko owoce, które dojrzały całkowicie na drzewie, nabierając tem samem odpowiedniego stopnia słodyczy i pięknej barwy (nalotu).

Nailepszym systemem zbierania *śliwek* jest strząsanie ich z drzewa, wówczas bowiem mamy pewność, że tylko całkowicie dojrzałe owoce zostaną zdjęte.

Przystępując do strząsania *śliwek*, wyściela się ziemię pod drzewem czystą płachtą na szerokość korony, w ten sposób owoce nie będą spadały na trawę, lub na ziemię, ale na płachtę, co nietylko ułatwi ich zebranie, ale zapewni im względną czystość.

Strząsa się przez delikatne potrząsanie pniem młodego drzewka, lub poszczególnymi gałęziami drzewa starego. Silny wstrząs jest niewskazany. Powoduje łatwo łamanie kruchych gałązek, które spadają wraz z niedojrzalymi owocami.

Strząsanie śliwek powtarza się co dwa dni, aby zapobiec w ten sposób samorzutnemu spadaniu owoców, które marnieją, leżąc w trawie, lub na ziemi.

System strząsania stosuje się za zwyczaj tylko przy zbiorze śliwek węgerek, lub odmian im pokrewnych. Delikatne, wykwiłtne odmiany zdejmują się z drzewa ręką, chwytając za ogonek i układając od razu w koszach, zawieszonych na gałęzi drzewa. Chwytywanie owoców palcami powoduje naruszenie woskowej powłoki (barwy), jaką śliwki są pokryte.

Układając śliwki w koszach, można je przesywać liśćmi śliwkowymi.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy gospodarskie

SEZON OWOCÓW.

TORT TRUSKAWKOWY. Proporcja na kręgi tortowe: 8 jajek, 20 dkg. cukru pudru, 12 dkg. mąki kartoflanej, sok z ½ cytryny, 1 dkg. migdałów gorzkich, ¼ laski sproszkowanej wanilii. Masło i mąka do tortownicy.

Proporcja na krem: 4 żółtka, 4 łyżki cukru pudru, ¼ laski sproszkowanej wanilii, ½ szklanki śmietanki, 20 dkg. wyborowego masła deserowego.

Na lukier 35 dkg. cukru pudru, sok z pół cytryny, kilka łyżek soku truskawkowego.

Utluc i przesiać wanilię, sparzyć, obrać, utrzeć na tarce migdały, wycisnąć sok z pół cytryny, przecedzić przez sitko.

Utrzeć na doniey żółtka z cukrem do białości. Wsypać wanilię, migdały, wlać sok cytrynowy, mieszając starannie po każdym dodatku. Dodać połowę mąki kartoflanej, ucierać jeszcze 5 minut. Ubić bardzo sztywną pianę z pozostałych białek. Dodać do utartej masy połowę piany, wymieszać, prowadząc łyżką od dna (nie ucierać, a mieszać). Dodać resztę mąki, przędźko wymieszać, wreszcie włożyć resztę piany i już bardzo lekko zmieszać. Wylać masę natychmiast do tortownicy, pochylić ją w jedną i drugą stronę, aby się powierzchnia wyrównała. Wstawić do średniego pieca na 10 minut na dolną kondygnację, przestawić na górną, a po 20 minutach zdjąć ostrożnie pierścień z tortownicy i wsunąć jeszcze na 10 minut na dół. Natychmiast po wyjęciu z pieca podważyć biszkopt nożem, a po upływie 5 minut zdjąć go delikatnie na deseczkę, wysłać papierem pergaminowym. Wystudzony biszkopt przeciąć na dwie równe części, przez co otrzymamy dwa kręgi tortowe.

Sposób przyrządzania kremu: Utrzeć w kamiennym garnuszku żółtka z cukrem pu-

drem, rozprowadzić śmietanką. Wsypać wanilię, wymieszać. Wstawić garnuszek do rondelka z wrzącą wodą. Podgrzewać na ogniu, ubijając krem trzepaczką, albo kopystką drewnianą. Gdy zacznie gęstnieć, zdjąć z ognia i mieszać jeszcze chwilę, nie wyjmując z wody. Gotowy przetrzeć przez sitko, przykryć i pozostawić, aby lekko przestygł. Podzielić masło na niewielkie kawałki, włożyć do kremu, ucierać, dopóki się masło całkowicie nie rozpuści. Wtedy wstawić miseczkę z kremem w zimną wodę i ucierać dalej aż do chwili, kiedy krem stanie się zupełnie lekki i gęsty.

Bardzo dojrzałe, słodkie truskawki, oczyszczone z szypulek, wypłókać w zimnej wodzie, rozsypać na sicie, osączyć i obsuszyć. Podzielić truskawki na cząstki, wrzucić w krem, lekko wymieszać. Przełożyć tym kremem kręgi biszkoptowe i polukrować tort po wierzchu lukrem pomadkowym, przyrządzonym w sposób następujący (najłatwiejczy):

Zagotować kilka łyżek soku truskawkowego z sokiem wyciśniętym z pół cytryny. Zalać nim cukier puder osiany i wyspany na miseczkę. Ucierać łyżką, albo wałkiem drewnianym, dopóki lukier nie zacznie dostawać pęcherzy. Powinien być tak gęsty, aby przędźko tężał na ściankach miski i ścinał się po wierzchu. Nie trzeba wlewać do cukru całej porcji wrzącego syropu, a robić to stopniowo, normując w ten sposób gęstość. Gdybyśmy go zanadto rozrzedziły, można zawsze dosypać cukru pudru (osianego). Jest to wyborny lukier pomadkowy: przędźki, łatwy i nie robiący nigdy zawodu.

TORCIK KRUCHY Z DROBNEMI OWOCAMI. Proporcja na ciasto: 25 dkg. mąki pszennej, 15 dkg. masła deserowego, 7 dkg. cukru pudru, szczypta soli, 3 surowe żółtka.

Proporcja na krem, jak wyżej. Dowolnie drobne owoce bardzo dojrzałe.

Zagnieść kruche ciasto, rozwałkować dosyć cienko, wylepić niem blaszaną formę dosyć dużą o kształcie foremek na babki śmietankowe, tylko z niższym rantem. Przykryć ciasto bibułą białą, wsypać warstwę grochu żółtego. Upiec w dobrze nagrzanym piecu na złoty kolor. Musi się piec od spodu do wierzchu, ale nie spalić.

Po wyjęciu z pieca i lekkim przestudzeniu usunąć bibułę z grochem, wyjąć bardzo delikatnie torcik, aby go nie pokruszyć. Najlepiej przykryć wierzch formy zupełnie płaską deseczką, albo spodem od tortownicy, a formę z ciastem obrócić do góry dnem, trzymając mocno przykrycie. Zdjąć foremkę i pozostawić torcik w tej pozycji, dopóki nie wystygnie i nie stężeje, wtedy będzie go łatwiej przewrócić do góry wierzchem bez uszkodzenia.

Wystudzoną formę napelnić kremem waniliowym (patrz tort truskawkowy) i przykryć całą powierzchnię zręcznie ułożonymi jagodami drobnych owoców bardzo dojrzałych (poziomki ogrodowe, truskawki drobne, albo dzielone na cząstki, maliny). Podawać w całości, dzielić dopiero przy stole. Używać tylko jednego rodzaju owoców.

CIASTKA KRUCHE Z AGRESTEM. Zagnieść ciasto kruche podług wyżej podanej proporcji. Rozwałkować dosyć cienko, wy-

krawać krążki, wielkości dużej szklanki. Część ciasta pozostawić na ranciki. Z pozostałego ciasta tulać wałeczki, smarować każde ciastko jajkiem i otoczyć wałeczkiem. Ułożyć na blasze tak, aby między jednym a drugim pozostała dosyć wolna przestrzeń, bo rosną, a zlepiając się, tracą kształt zaokrąglony i kruszą się przy rozdzielaniu.

Wsunąć ciastka do dobrze nagrzanego pieca, gdy się doskonale rozgrzewają, wyjąć na chwilę i przędźko posmarować ranciki rozbitym jajkiem. Wsunąć ponownie do pieca. Upiec na złoty kolor.

Usmażyć zawczasu agrest w krótkim, dobrze słodkim syropie w ten sposób, aby się syrop zgaleł. Wystudzić agrest. Na chwilę przed podaniem wypełnić ciastka zgaletowanym agrestem.

CIASTKA Z JABŁKAMI. Upiec dwa kruche blaty jednej wielkości, poszatkować bardzo cienko, układać w kamiennej ogniotrwałej rynce przesypane obficie cukrem i skrapiając lekko sokiem cytrynowym. Wsunąć rynkę z jabłkami do pieca, aby się w nim powoli dusiły. Uważać, aby się nie podpiekły od spodu i nie zrumieniły z wierzchu.

Gdy sok, jaki puszcza jabłka, wysmaży się całkowicie, a jabłka uformują gęstą, łatwo tężącą galaretkę, wyjąć z pieca, ułożyć jeden kruchy blat na deseczce o odpowiedniej wielkości wysłanej ozdobną papierową serwetką, rozprowadzić marmoladę jableczną po cieście, równając jej powierzchnię. Przykryć drugim kruchym blatem. Pocukrować przez sitko cukrem pudrem aromatyzowanym naturalną wanilią. Przekładać w chwili podania, aby ciasto nie zwilgło.

LEGUMINA Z DROBNYCH OWOCÓW. Zagnieść kruche ciasto, jak wyżej. Pośrodku okrągłego ogniotrwałego półmiska ustawić filiżankę do góry dnem. Otoczyć ją drobnymi owocami, nie mieszając ich, a dając jedne obok drugich. Z owoców tych uformować piramidę wysokości filiżanki. Przykryć to wszystko odpowiedniej wielkości kręgiem kruchego ciasta, rozwałkowanego na pół palca grubo; brzegi ciasta, spoczywające na półmisku, otoczyć wałkiem z ciasta, zręcznie go ukarbować nożem, albo palcami, a ciasto pokrywające owoce ponakłuwać w dosyć dużych odstępach. Posmarować po wierzchu rozbitym jajkiem. Piec w dobrze nagrzanym piecu godzinę.

Sok, jaki puszcza ze siebie owoce, zgromadzi się całkowicie pod filiżanką, wobec czego ciasto nie zwilgnie, a będzie smaczne i kruche.

Na tę wymienioną leguminę używa się drobnych owoców sezonowych, jak: wiśnie, agrest, maliny, porzeczki. Wiśnie muszą być drażnione, agrest oczyszczony z szypulek. Ponieważ zarówno agrest, jak wiśnie i porzeczki mają w sobie dużo kwasu, więc trzeba, układając na półmisku, przesywać je obficie miętą cukrem.

Leguminę wydaje się na stół gorącą, prosto z pieca, posypując ją po wierzchu cukrem pudrem.

Melba.

Wytworne

kapelusze



Mały podróżny kapelusz ze słomki, przybrany kwiatami. Woalka zasłania oczy, krzyżuje się z tyłu i wiąże z przodu na dużą kokardę.

Duży kapelusz z organdyny czarnej, przybrany listkami i kwiatami z rafji. Duży słomkowy kapelusz z jasnej słomy załamowany wstążką i przybrany paletą.

Suknia z fularu deseniowego wykończona falbanką.

Suknia z lekkiej wełny z krawatką z jedwabiu.

Forma bibułkowa 39 B.

Suknia z płótna lnianego. Forma bibułkowa 40 B.

Suknia z jedwabiu w kratkę przybrana organdyą.

Forma bibułkowa 41 B.

Suknia z crêpe marocain deseniowego.

Forma bibułkowa 42 B.



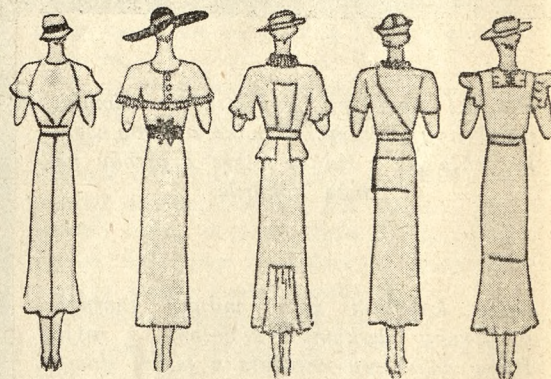
41 B.

42 B.



39 B.

40 B.





43 B.

Suknia z kreponu deseniowego w dwóch cieniach.
Forma bibulkowa 43 B.

Suknia z lekkiej wełny.

Suknia z płótna i żakiecik płócienny haftowany.
Forma bibulkowa 44 B.

Suknia z kreponu deseniowego. Forma bibulkowa 45 B.

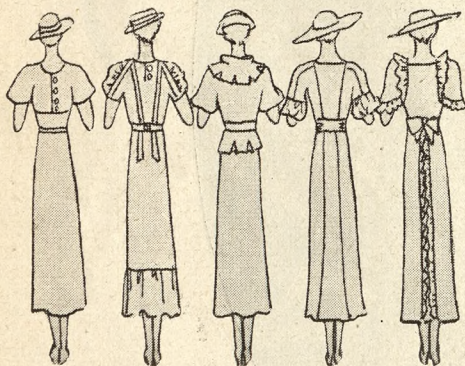
Suknia z organdyny w deseń. Forma bibulkowa 46 B.



44 B.

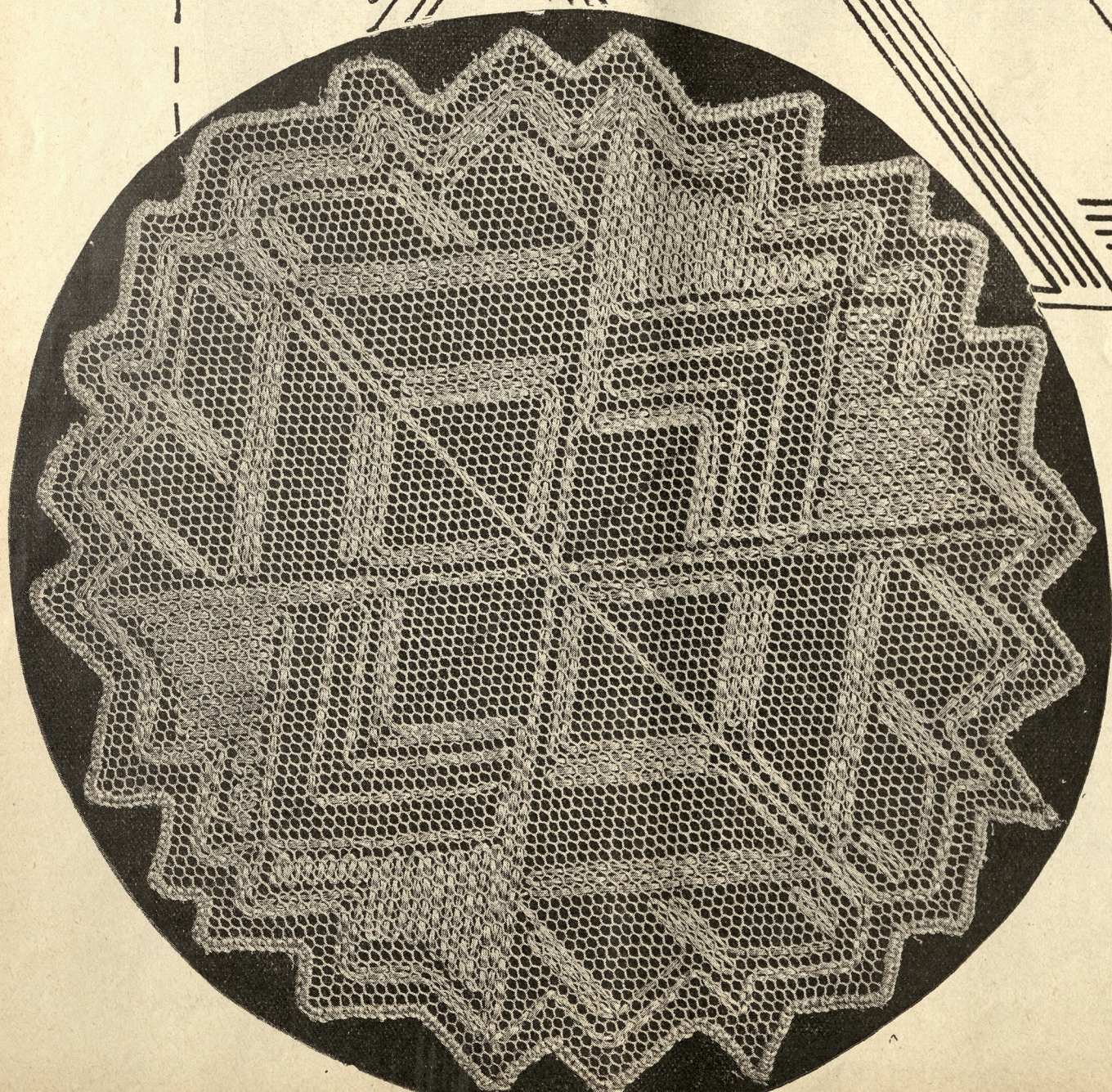
45 B.

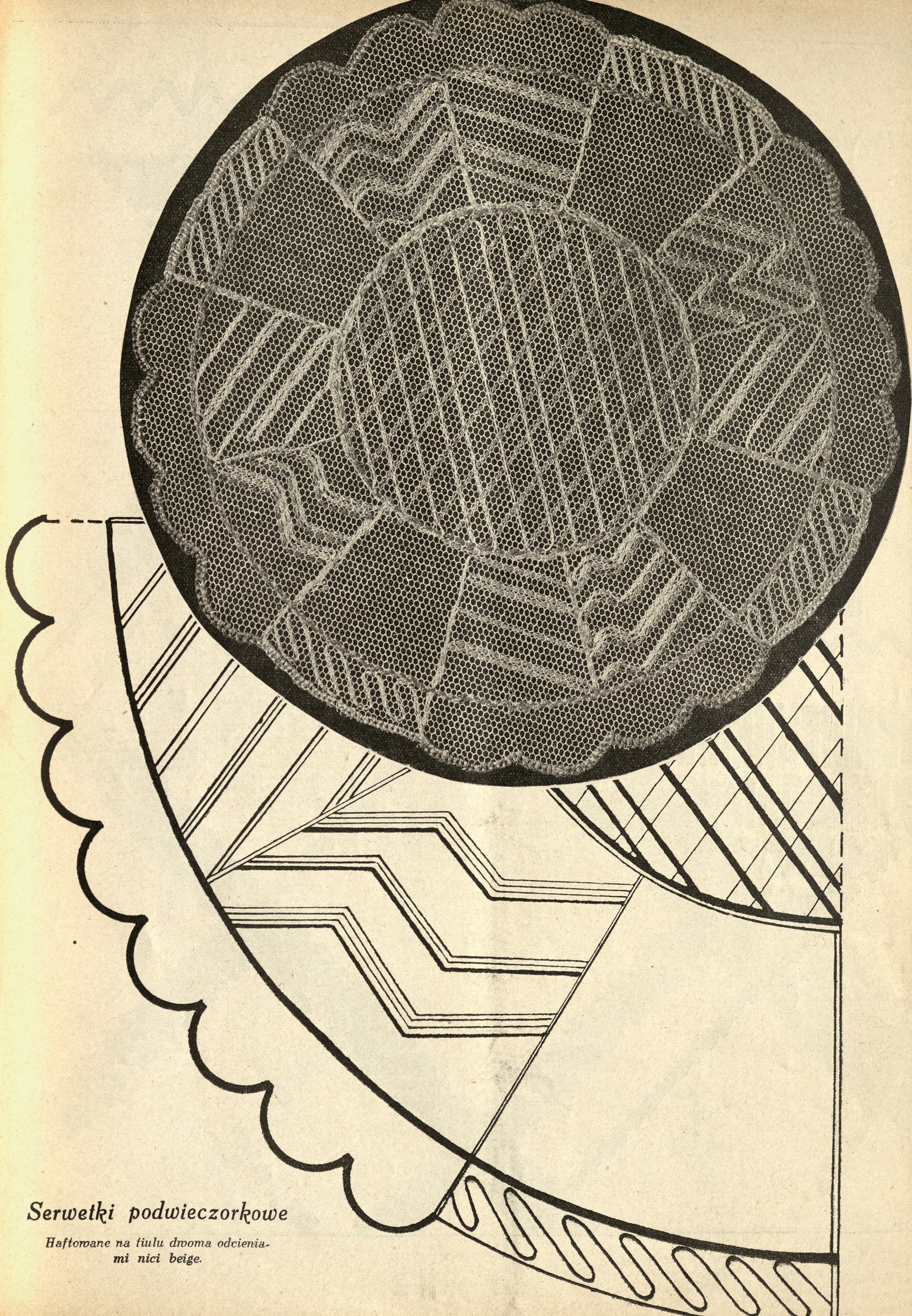
46 B.



Serwetki podwieczorkowe

Haftowane na tiulu. Brzeg dziergany.

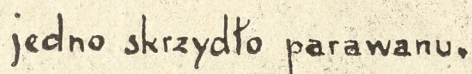




Serwetki podwieczorkowe

*Haftowane na tiulu dwoma odcieniami
ni nici beige.*

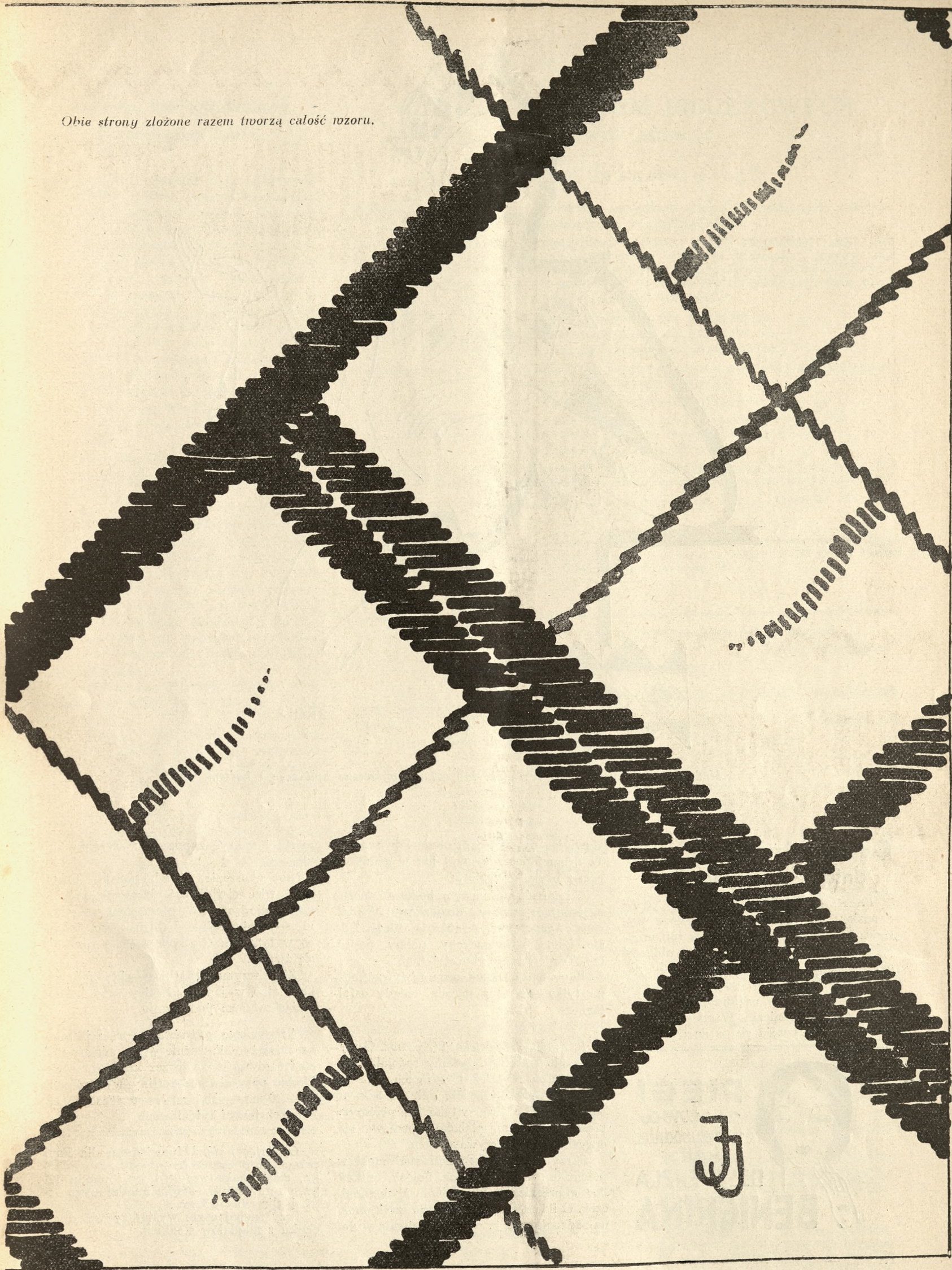
haftowany rafją



Parawan ten sporządza się w następujący sposób. Do trzech pól (długości 75 cm, wysok. 70 cm), z których się składa, trzeba dodać z każdego brzegu pionowego najmniej po 6 cm. płótna. W tych bowiem miejscach przytwierdza się mocne listewki drewniane, które usztywniają parawan, a których dłuższe końce wbija się w piasek. Listew jest cztery, każda długości 1,05 m. a parawan uszyty z jednego pasa płótna w ca-

łości. W miejscach, gdzie przypadają listwy, przyszywa się z lewej strony bardzo mocno pasek płótna, a w utworzoną w ten sposób pochwie wpycha się kijki Paraman łatwy jest do przenoszenia, gdyż zwiija się go w walek.

Obie strony złożone razem tworzą całość wzoru.





Modne przybranie sukni ze skóry lub sukna, wykonane aplikacją i haftem.

Odpowiedzi działu ogro- dniczo-hodowlanego

P. Al. Zakrzewska. Hodowla dalsi z nasion jest bardzo łatwa. Nasiona wysiewa się w marcu do skrzynek lub misecek z ziemią lekką i trzyma w ubikacji cieplej na miejscu słonecznym. Gdy powstają i otrzymają po dwa listeczki przepikowuje się je, najlepiej każdą roślinę do osobnej doniczki. W miarę ocieplania się przyzwyczajają się do powietrza,

stawiając na otwartym oknie lub balkonie. W drugiej połowie maja idą w grunt razem z bryłą korzeniową.

Na tarasie północnym hodować można następujące rośliny doniczkowe: Aspidistra, Agapanthus, Avankaria, Ficus, fuksję, Laurę, Filodendrony, palmy, paprocie, Tradescancję, Yuccę i t. p.

Rany na drzewach zasmażować można tylko specjalną maścią, nigdy asfaltem.

P. Amelja Rządnicka, Warszawa. O wychowaniu szczytów podamy specjalny artykuł, jak również i o figach. Laur rozmnaża się z sadzonek. Tnie się 5 — 10 cm. długości flance, wtyka się przemyty piasek na 5 cm. głęboko, podlewa się, opryskuje i przykrywa szkłem.

Skrzynka z sadzonkami stać musi w półcieniu, ostrego słońca należy unikać. Po ukorzenieniu przesadza się do doniczek. O ile chodzi o kilka tylko sztuk, można sadzonkować je wprost w ziemię w do-

niczki i nakryć z początku szklanką lub kloszem.

Laur ukorzenia się b. powoli, trzeba mieć więc cierpliwość. Czasem trwa to kilka miesięcy. W pierwszym roku po ukorzeniu rośnie bardzo słabo, dopiero w latach następnych zacznie rozwijać się żwawo.

Zimą trzymać go albo w chłodnym pokoju albo w jasnej piwnicy przy bardzo umiarkowanym podlewaniu.

Czerwonego pajęczka na różach można zniszczyć skutecznie w ten sam sposób co tarasówkę, t. zn. przez kilkakrotne dokładne opryskiwanie rośliny w odstępach 8 — 10-dniowych roztworem szarego mydła i ekstraktu tytoniowego.

Opalającej się. Odpowiednim dla Pani przepisem powinien być: wody różanej 1,0 gr., masła kakaowego 1,1 gr., miodu 1,5 gr., olbrótu 2,5 gr., olejku migdałowego 3,5 gr. i gliceryny 0,5 gr.

Przy suchej cerze wystarczy wcieranie olejku z migdałów słodkich.

PIEGI
usuwa
niezawodnie
tylko
DRA STENZLA
BENIGNINA

Królowa Jadwiga Królowa Niepodległej Polski.

WYTWÓRNIĄ FORM BIBUŁKOWYCH

TOW. WYD. „BLUSZCZ”

„Moja Krawcowa”

posiada na składzie formy bibułkowe wszystkich modeli zaopatrzonych numerem i literą podawanych w „BLUSZCZU”.

Dobra forma bibułkowa jest niewątpliwie podstawą każdej eleganckiej sukni, jeśli pani tę suknię szyje sama, lub przy pomocy domowej krawcowej, należy więc stanowczo przed skrojeniem sukni, palta czy kostiumu zamówić formę bibułkową. Zrobić to trzeba w następujący sposób: po wybraniu modelu porównać swoją miarę z jedną z podanych wielkości.

wielkość I gors (połowa) 44 cm., biodra 50 cm.

wielkość II gors (połowa) 48 cm., biodra 52 cm.

wielkość III gors (połowa) 56 cm., biodra 60 cm.

i na załączonej do wycięcia karcie, lub na zwykłej karcie pocztowej wypisać numer, i literę modelu oraz jego wielkość.

Ceny form bibułkowych są następujące:

kategoria I: suknie, palta, kostjomy, szlafroki, piżamy — zł. 1.50

kategoria II: spódnice, bluzki, bielizna, formy dziecięce — zł. 1.—

Przesyłka pocztowa 30 gr.

Równocześnie z zamówieniem trzeba przesłać należność przekazem pocztowym lub na konto P. K. O. 170. Forma zostanie wysłana natychmiast po otrzymaniu należności.

Zamawiającym za pobraniem pocztowym dolicza się koszty przesyłki w sumie 1 zł. 35 gr.

UWAGA: Wytwórnia „Moja krawcowa” podejmuje się również wykonania form bibułkowych do dostarczonych modeli z innych pism w cenie 2 zł. 50 gr. za formę kateg. I i 2 zł. za kateg. II.

Do wytwórni form bibułkowych „Moja krawcowa”

ZAMÓWIENIE:

Proszę o dostarczenie podług adresu wskazanego na odwrocie następujących form bibułkowych:

Sztuk	Palto model	wielkość	cena zł. 1.50
„	Suknia model	wielkość	„ „ 1.50
„	Kostjum model	wielkość	„ „ 1.50
„	Szlafrok model	wielkość	„ „ 1.50
„	Piżama model	wielkość	„ „ 1.50
„	Bluzka model	wielkość	„ „ 1.—
„	Matinka model	wielkość	„ „ 1.—
„	Spódnica model	wielkość	„ „ 1.—
„	Bielizna damska model	wielkość	„ „ 1.—
„	Bielizna męska model	wielkość	„ „ 1.—
„	Forma dziecięca model	wielkość	„ „ 1.—

Ogólną sumę zamówienia zł. gr. ... wpłacam równocześnie na konto P. K. O. 170 — przesyłam przekazem pocztowym (niepotrzebne skreślić)

(podpis)

XXIII. Ananasowa moskowiata.

Dodatki:

2 paczki galaretki ananasowej „LUBA”,
2 szklanki cukru, 6 szklanek wody, 10 deka
smażonego ananasa, kieliszek dobrego
araku.

Sposób sporządzania:

Ugotować galaretkę ananasową według przepisu podanego na paczce, jednak biorąc zamiast dwóch szklanek wody na każdą porcję trzy szklanki wody i znacznie powiększając ilość cukru (szklankę cukru na każdą paczkę galaretki). Stygnącą galaretkę wlać do formy od lodów i zamrozić jak

zwykle lody. Gdy masa zacznie gęstnieć, wyjąć z maszynki łopatką, służącą do mieszania lodów, wsypać pokrajany w drobną kostkę ananas, wlać kieliszek araku, wymieszać dobrze łyżką od dna, zakryć formę, kręcić jeszcze kwadrans, poczem szczelnie zamkniętą formę obsypać grubo lodem i solą i pozostawić tak dwie godziny przed podaniem. Podawać w szampankach lub kładąc po dużej łyżce na kryształowe talerzyki. Do moskowiity podaje się lekkie wafelki lub makaroniki.

Lody waniljowe

Dodatki:

Paczka cukru waniljowego „LUBA”,
½ l. mleka, 4 żółtka, 25 deka cukru.

Sposób przyrządzania:

Wszystko razem dobrze rozbite postawić na wolnym ogniu i mieszać tak długo, dopóki nie zgęstnieje. Skoro masa ostygnie, wlewa się ją do maszynki, wybierając mocno, aby masa stężała na lody.



Jak wykonać cały szereg wykwintnych,
modnych rzeczy, nauczyc Panie książeczka

p. t.

„ARTYSTYCZNE PIKOWANIE”

w opracowaniu T. GŁĘBOCKIEJ

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” —
Warszawa, Solec 87, plac Zamkowy 9 i
Świętokrzyska 17 m. 3 oraz we wszystkich
większych księgarniach. Konto P.K.O. 13.555.

CENA 1 zł. 50 gr. z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.

KARTA POCZTOWA

NADAWCA:

Nazwisko i imię

Adres

Znaczek
za
20 gr.

Do
wytwórni
form bibułkowych
„MOJA KRAWCOWA”

Tow. Wyd. „BLUSZCZ”

Świętokrzyska 17 m. 3.
WARSZAWA

Wydawnictwo
„ŻYCIE PRAKTYCZNE,”

POLEGA
DOKONAŁĄ
KSIĄŻKĘ

p. t.

„POTRAWY Z JARZYN”

która zawiera 29 przepi-
sów przyrządzania potraw
z jarzyn.

Cena 1 zł. z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”
Warszawa, Solec 87 i pl. Zamkowy 9.
Konto. P. K. O. 13.555.

Najmilszym przyjacielem jest dobra książka
największą ozdobą każdej biblioteki jest pięknie wydana książka
najdostępniejszą rozrywką jest tania książka

Dobre, piękne i tanie książki
wydaje Tow. Wyd. „BLUSZCZ”

Ostatnio ukazała się książka
Jadwigi Kiewnarskiej p. t.

Najdziwniejszy z romansów pani Sand

Do nabycia we wszystkich
księgarniach

CENA 6 zł.